Nr 21 (1324). Warszawa, 26 Maja 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

LOS ADRESU.

Kamienistą drogę ma rosyjska Duma. Korzystając ze swej ustawy i uważając się, za ciało przedstawiennicze ogółu społeczeństw w państwie rosyjskiem żyjących, uchwaliła ona w odpowiedzi na mowę tronową adres, w którym wyraziła swe żądania, wskazała niezbędne przekształcenia i zasady przyszłego życia państwowego, a nadto zażądała zapomnienia dla wszelkich czynów, w dążeniu do wolności spełnionych i za przestępstwa polityczne uznanych. Żądania jej i wskazówki są podstawami życia politycznego w państwach konstytucyjnych Zachodu, w rasie białej, są niemi w państwie konstytucyjnem Dalekiego Wschodu; w rasie żółtej — sąmi wszędzie, gdzie istnieje właściwe państwo; nawet wyobrazić sobie niepodobna tego zespołu sił, który odrazu myśl nasza zarysowuje, ilekroć wymawiamy wyraz „państwo", bez tych linii wytycznych, tych kształtów, tych czynników wspólnego życia, które w adresie występują jako nieprzeparta potrzeba zarówno dobrze zorganizowanego rządu, jak politycznie uprawnionego narodu. Odpowiadając na mowę tronową, Duma zażądała: powszechnej a niewzruszonej mocy prawa, odpowiedzialności ministrów, prerogatywy budżetowej, współczynnej konstytucyjnej działalności prawodawczej z doskonałem prawem początkowania nawet w zakresie t. zw. praw zasadniczych, wreszcie prawa dozoru nad rządem i działalnością jego organów. Dodatkowem było żądanie zniesienia Rady państwa; po za obręb instytucyi państwowych, wewnętrze już budowy społecznej sięgało wyposażenie ludu bezrolnego w ziemię, a chwilowy, przemijający charakter miało upomnienie się o amnestyę i abolicyę dla ofiar ruchu konstytucyjnego, wszczętego przez manifest 30 października, który samą zapowiedzią wolności musiał żądzę jej rozpalić i wywołać czyny, pod wpływem późniejszego oporu, gdy inny wiatr zadął w żagle, kształtujące się w przestępstwa.

Do wręczenia adresu, uchwalonego ostatecznie w dniu 18 maja powołała Duma swoje prezydyum. Prezes jej, Muromcew, nie stracił czasu, poprosił o posłuchanie z chwilą gdy adres miał być już gotów. Członkowie Dumy mogli spodziewać się i przewidywali też, niezgodzenie się bądź na niektóre, bądź na wszystkie nawet żądania adresu, ale nie przewidzieli według tego, co im mówiła historya, co było jakby wskazane w samem ustanowieniu reprezentacyi, że adres jej wcale przyjętym nie będzie z rąk tych, którzy go uchwalili. Gdy stronnictwo przewodniczące w Dumie, dawnych ziemców, wzmocnionych żywiołami postronnymi, t. zw. Kadeci, Konstytucyoniści, Demokraci, nazywający się stronnictwem wolności ludu, dowiedziało się, że adres ma być jak każde inne podanie, przychodzące od pospolitej z szarego tłumu jednostki, złożonym na ręce ministra dworu, postanowiło d. 20 b. m. zaproponować ogólnemu zebraniu— przejście do porządku dziennego, a zebrana nazajutrz Duma propozycyę tę przyjęła, zdając wręczenie adresu na prezesa w sposób taki, jaki on sam za odpowiedni uzna. Pobudką do takiego ominięcia nagle powstałego zatoru było uznanie samego sposobu doręczenia za sprawę czysto formalną. Czyby złożono adres tak, jak go złożyć chciano, czy też tak jak go złożyć musiano—to wszystko jedno: treść jego w każdym razie pozostaje niezmienioną, a treść jest właśnie wszystkiem, forma niczem: nie dbała też o nią Duma i zostawiła załatwienie „formalności" prezesowi. Oczywiście, prezes nie miał przed sobą wyboru, miał rozkaz i tylko ten rozkaz mógł spełnić: adres ministrowi dworu przesłał.

Jeżeli dzienniki petersburskie, jak donosi telegraf, zadowolone są z takiego zakończenia pierwszego starcia się Dumy z rządem i jeżeli w zadowoleniu tem wyrażają przekonanie czynnej większości narodu rosyjskiego, to Rosya ratyfikowała już uchwałę powziętą przez jej przedstawicieli. Wzmacnia to stanowisko zajęte przez Dumę w sprawie danej, nie wzmacnia jednak tezy w pobudkach wypowiedzianej. Zrzeczenie się prawa do deputacyi w skutkach swych może okazać się dobrem, może przedewszystkiem zapewnić już w pierwszej chwili prawidłowy bieg tym pracom, które adres wskazuje jako najpilniejsze, bo najgłębiej w ustrój odnowionego państwa sięgające, i tym, do których jeszcze bądź własna bądź rządowa inicyatywa Izbę pobudzi; motywowanie jednak znaczenia się tem, że tak lub owak dokonane doręczenie adresu jest tylko formą, formalnością bez wszelkiej treści—pozostanie złem, jak od samego początku złem było. Niema w takiem motywie prawdy, ani tej, którą przynosi rzeczywistość, ani tej, którą narzuca logika. Gdyby nawet żadne uboczne wskazówki, dające przecież fakta, nie oświecały umysłów działających, trzeba byłoby powiedzieć, że stronnictwo prowadzące Dumę, niewiadomo, naprzód czy wtył, bo to jeszcze jest zagadką—nie wyczuwa rzeczywistości a nie szanuje logiki własnych swych myśli, tych czynów swoich, w stopniu nakazanym przez sam instynkt zachowawczy, jeżeli już nie

przez przywiązanie do ideałów, do celów w adresie odbitych.

Dla instynktu zachowawczego odmowa, która spotkała Dumę, jest symboliczną: najpierw ostrzega ją, że adres i ona sama, jako jego twórczyni, wzbudziły niechęć; a potem mówi jej, że po atrybucyę, ciałom reprezentacyjnym przynależną w monarchiach konstytucyjnych, niewłaściwie, może nawet bezprawnie, sięga w takiej, w jaką ukształtowały Rosyę świeżo poprawione i uzupełnione prawa zasadnicze Cesarstwa. Jeżeli Duma wątpi o takiej symbolice, niechaj zasięgnie zdania generała Trepowa, który najlepiej ze wszystkich dygnitarzy wie, co rząd w każdej chwili o każdej rzeczy myśli i czego w każdej sprawie chce. Pobudki działania po tej stronie potoku, pieniącego się pomiędzy Rosyą przeszłą a Rosyą przyszłą, są jasne: utrzymać to, co było, z dodaniem tego, co ma ułatwić, uprościć systemat dotychczasowy, nie tykając treści, nie zmieniając nic w najgłębszej istocie ustroju. To powiedziała już odmowa, to powie wyraźniej dalsze wynikliwie z niej wysnute postępowanie. Umysły przewodnie w Dumie nie mogły tej wymowy milczenia nie pojąć i nie wyrozumieć: owszem, pojęły ją i zrozumiały jej, przesądzające już los samego adresu, zasadnicze znaczenie; postanowiły jednak nad niem przejść do porządku dziennego, aby sobie nie tamować prac w adresie zarysowanych. Jaki będzie skutek tych prac i czy będzie jakikolwiek?—to pytanie wystąpi dopiero podczas samej działalności przygotowywania praw dla odrodzonej Rosyi. Jeżeli z dyalogu nic nie będzie, jeżeli Duma doczeka tej chwili, w której jednostronna jej impreza nie znajdzie po drugiej stronie wzajemności — i ostatecznie już przekona się, że rzuciła ziarna w grunt jałowy, w którym przepaść musiały — ów symbol w odmowie zamknięty nabierze w jej oczach wyrazistości pożądanej, niezbędnej dla trzeźwo patrzącego rozumu. Spostrzeżono go odrazu, ale go rozmyślnie zasłonięto względami użyteczności, może nawet chwalebną powściągliwością. Niepotrzebnem tylko przy takich pobudkach działania okazuje się motywowanie postawionego kroku sofistyką podającą treść bardzo poważną za czczą tylko, treści wcale nawet nie dotykającą formę. Ten wróg ducha ludzkiego, srogi, nieubłagany, gdy go się raz do wnętrza swego wpuści, pożreć może stopniowo wszystko, co się z pojęcia ducha wyłuszcza. Podkopując logikę, wyłamując myśl z linii prostej, o wiele cięższą jeszcze wyrządza on krzywdę, gdy zniepráwia charakter. A—powtarzamy — w takich momentach dziejowych jak obecny w Rosyi wyższą jeszcze mają wartość ludzie z charakterem niż ludzie z rozumem. Los nie odmówił Rosyi ludzi zdolnych; czy jej da wytrwałych?

Trzeba było..

D[illegible]nym czynione były poważne zabiegi, ażeby jego posłów w Dumie rosyjskiej zabezpieczyć nietykalnością i nieodpowiedzialnością monarszą. Chciano przeprowadzić zasadę bezwzględnego chwalenia ich za każdy czyn i słowo, osłaniania przed najlżejszą krytyką, dogmatyzowania nawet ich głupstw, piętnując naturalnie wszelkie zamachy w tym kierunku jako „zdradę ojczyzny” i „żydowsko-postępową intrygę”. Rzeczywiście jedyny to sposób utrzymania sztucznego nimbu nad drużyną, w której niema ani jednego mesyasza, ale za to jest wielu takich, którzy by go przy żłobku powitali. Okazało się wszakże, że Demokracya narodowa posunęła za daleko zuchwałość swych wymagań. Wybrać jej kandydatów, nawet zawierzyć jej kłamstwom i oszczerstwom—społeczeństwo mogło, ale zrzec się zupełnie kontroli nad swymi pełnomocnikami politycznymi, przyznać im nieomylność — tego było za wiele „Drodzy mi są — powiedziało ono sobie — pp. Nowodworscy, Massoniusy, Chełchowscy i inne moje Deaky, ale droższy od nich mój byt, moje interesy i dobra moja przyszłość”. I oto rozpoczęła się leciuchna krytyka i żałosna elegia w organach, które dotychczas przysięgały, że do Dumy posłano „najlepszych mężów w narodzie”. A jeżeli co można uznać za zmianę wiatru, to przekręcenie się w inną stronę chorągiewki *Gazety polskiej*, która wyczerpała wszystkie sofizmaty, krętactwa i nieprawdy dla stworzenia apoteozy świętemu Kołu polskiemu. Nawet według niej dotychczasowe występy delegatów polskich „zrobiły zarówno w Warszawie, jak i Petersburgu, *złe wrażenie*”. Dlaczego? „Oto dlatego, że nie odpowiadały warunkom miejsca i czasu. Odbiło się w nich *zupełne niezrozumienie* psychologii momentu i psychologii ludzi, do których przemawiano...

Bez schlebiania komukolwiek, my ze swojego stanowiska mamy do powiedzenia rzeczy wielkie o tej wolności, dla której cierpieliśmy więcej od wszystkich, o tej sprawiedliwości, której pragniemy dla siebie i dla wszystkich, i o tem współczuciu, które w nas zawsze budziła i budzi uczciwa, ofiarna walka o prawo. Tych słów jednak nikt z naszych nie powiedział, i to nie było dobre; ale było już wprost złe, że niektórzy nasi posłowie, zamiast słów takich, zaczęli zmieniać swoją misyę na drobną monetę odezwań się wprost śmiesznych przez swą banalność i małostkowość. W tem właśnie było niezrozumienie sytuacyi; w tem był błąd taktyki, który, gdyby się miał powtarzać, obniżyłby stanowisko naszej reprezentacyi do poziomu wprost ubliżającego. Posłowie polscy mogą milczeć, jeśli nie sądzą, że przyszła chwila do mówienia. Ale zanim mówić zaczną tym głosem, w którym się odbijają wielkie wolnościowe i narodowe aspiracye społeczeństwa, które ich posłało, nie wolno im jest wysługiwać się izbie groszowemi usługami.

...Powinni stawać do wielkiej dyskusyi i prowadzić ją szeroko z uwzględnieniem na-

---

2)

Verner von Heidenstam.

Królowa Omma.

(Ciąg dalszy)

Gislefinne rozgarniał czarne gałęzie: sosny rosły tu tak wysoko, że wierzchołki ich zdawały się znajdować w innym już świecie, niż ten mroczny, przez który przedzierał się rybak z córką.

— Nie stąpaj tak ciężko i nie wzdychaj tak głęboko, mógłby nas kto posłyszeć — odezwał się. Ale prawda, to ja sam tak wzdycham a nie ty. Sumienie cięży mi na piersi, jak żelazne kajdany, które ciągną mnie za sobą w dół i stają się cięższe, coraz cięższe. Nigdy dotąd góra nie wydawała mi się tak stromą.

Ptaszę, którego nigdy nie płoszono, przylatuje na dłoń myśliwego, tak też i Gyda nie znała trwogi, ani lęku. Gdyby ktoś był ostrzegał ją przed trującą jagodą, byłaby ją mimo to zerwała, nie wierząc w niebezpieczeństwo. Gdy ojciec jej w zimowe zawieruchy wracał do do domu zmarznięty aż po brodę, skakała z radości, sądząc, że wraca z jakiej wspaniałej zabawy. Niekiedy bywała smutna, ale to tylko dlatego, żeby mogła odczuć rozkosz smutku. Teraz zaś spokojnie zbierała sobie anemony, wyszukując ich wśród topniejącego śniegu, w dziewiczym ogrodzie Ommy. Gdy spoglądała w górę, ściągały się jej jasne oczy żywo w sposób, właściwy dzieciom i bardzo młodym dziewczętom, gdy nad czemś myślą głęboko. A ona przecież po raz pierwszy towarzyszyła ojcu w składaniu ofiary nocą. Można ją było wziąć za dworską służkę, gdyż suknię miała przybraną w czerwone wstążki i srebrny pasek. Stary Gislefinne natomiast miał na sobie kaftan niewolniczy, chociaż był człowiekiem wolnym. Futrzana czapka, kołnierz futrzany i broda zlewały się z sobą tak, że zaledwie oczy było widać: przypominał on bardzo długowłosego kozła, który za każdym krokiem chwieje głową. Gdy sosny przerzedziły się nieco, przystanął chwilę.

— Zapalają się gwiazdy, dziecko i sowa poczyna hukać. Nie rzucaj nigdy kamieniem w puhacza a zwłaszcza w samicę, gdyż dusze byłych kapłanek Omy przeszły w nie, aby w tej postaci mogły zawsze w lasach wróżyć przyszłość. Gdybyś była starszą i miała zdolność do tego, mogłabyś się nauczyć rozumieć ich głosy i wiedziałabyś, że tak jest, jak powiadam. Istnieje tylko jedna kapłanka, która żyje setki lat nie umierając — jest nią królowa Omma. Będzie też wieki żyła, jeśli, ilekroć ona poczuje zbliżającą się starość, złożę jej na ofiarę młodą, niewinną dziewczynę.

Dziewczyna zbladła, lecz Gislefinne ujął ją mocno za rękę i wiódł dalej.

Gdyś ty przyszła na świat a matka umarła, byłem ubogim człowiekiem. Nie miałem kobiety ani niewolnika, nikogo, ktoby dopomógł mi w pracy. Poszedłem tedy do Ommy i prosiłem ją, aby nademną odczytała runy i od tej chwili miałem sieci zawsze pełne i stałem się najbogatszym we wsi. Wtedy nie miałem jej co ofiarować prócz tajemnego przyrzeczenia, że dostanie ciebie, gdy skończysz lat piętnaście. Nigdy nie kazałem ci kopać, ani prząść, jak robiły inne dziewczęta. Ręce twoje są miękie. Ciepło i dobrze ci było w chacie, Gydo. Ale wszystko to było tylko pożyczone, sama używałaś, sama musisz spłacić. Zacząłeś szesnasty rok, tej nocy ofiaruję cię królowej Ommie.

Skończywszy mówić, utkwił oczy w próżną przestrzeń. Las się skończył i szli teraz po łysym szczycie trawą tylko porosłym. Było już tak ciemno, że domy w głębi zrównały się z błękitem morza i tylko przestrzeń przed nimi jaśniała wśród wiosennej nocy.

Mała garstka ludzi, przeważnie starców i schorzałych zgromadzona była naokoło ołtarza wzniesionego z kamieni. Na tafli ociosanej i płaskiej, jak stół, leżało zwęglone wśród płomieni i żaru zwierzę ofiarne z poderżniętem gardłem. Królowa Omma stała pochylona i grzebała we wnętrznościach nożem kamiennym, osłoniona od ognia kapturem; obie jej służebne, z rozwianym włosem, tańczyły wokoło ołtarza a były one także wiekowe i nogi ich poruszały się sztywno. Przy ich posępnym śpiewie polała Omma zwierzę święconą wodą i za-

stroju Dumy, albo milczeć. Nie powinni zaś zmieniać swoich myśli na groszaki blachych wtrąceń swojego głosu do spraw podrzędnych, ani *wyrywać się z banalnościami*".

Czytając te gwałtem z zamkniętych ust wyrywające się westchnienia i skargi, musimy „mądrym po szkodzie" przypomnieć, cośmy im mówili wtedy, kiedy w ich duszach owad pesymizmu nie złożył jeszcze ani jednego swojego jajeczka. Dnia 20-go stycznia pisał Poseł Prawdy:

„Nasi politycy dziennikarscy wyobrażają sobie polską wyprawę do Dumy, jako bardzo przyjemną i łatwą, nie oceniając jasno warunków jej występu. Zdaje mi się również, że wybór naszych posłów powinien zależyć jedynie od ustosunkowania sił partyjnych w kraju i że nie będzie miał żadnego wpływu na usposobienie parlamentu rosyjskiego u nas. Jest to gruba omyłka. Pomimo wszystkich oddziaływań reakcyjnych, pierwszy ten parlament będzie w swej większości liberalny, a w każdym razie demokratyczny. Jeżeli demokratyzm, który przenika wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego, spotka się ze szlacheckością, która znowu przenika nasze, nie można z tego zetknięcia oczekiwać pomyślnych dla nas wyników. Tak jest, Rosyanie nie ufają naszemu demokratyzmowi, a nie potrzeba wcale być prorokiem, ażeby przewidzieć, że tę ich nieufność podniecą ze strony naszego społeczeństwa żywioły, które uczują się zagrożone uciskiem rodzimego wstecznictwa i despotyzmu. Nie ulega też dla mnie żadnej wątpliwości, że konserwatywna, szlachecka, klerykalna delegacya w Dumie rosyjskiej żadnych poważnych zdobyczy dla naszego narodu nie osiągnie".

Dnia 10 marca mówiliśmy: „Ciągle niezmordowany Jowialski, p. Nowodworski, powtarza, jakim powinien być polski poseł, ucząc słuchaczów mimowolnie a poglądowo, jakim być nie powinien; ciągle te same, unoszące się po sali jak babie lato, włókna frazeologii pajęczej; ciągle ta sama pusta i mdła a nadęta gadanina; ciągle wreszcie ten sam zupełny brak poważnego rozbioru zagadnień polityczno-społecznych; ciągle to samo przerażające lekceważenie zadania naszego w Dumie państwowej i usypianie trwogi ogółu wyciągiem z główek makówkowych".

Dnia 21 kwietnia: „dość zważyć mózgi odsłoniętych już kandydatów „bloku narodowego", ażeby osądzić, że one może wystarczyłyby w czaszkach oberkonduktorów do prowadzenia pociągów, ale nie do przewodniczenia społeczeństwu w trudnej walce o przyszłość".

Trzeba było naszych i nie naszych głosów ostrzegawczych słuchać, zamiast w odpowiedzi na nie wymyślać, kłamać i spotwarzać. Trzeba było bezwstydnie i bezmyślnie nie wyzyskiwać przewagi swych wpływów i stosunków. Trzeba było nie rzucać się gromadą wściekłych wilków na najdzielniejszych ludzi, wskazanych do służenia krajowi, ale niezaszczyconych łaskami kliki; trzeba było nie wmawiać narodowi, że lepszymi od tych ludzi stróżami jego dobra i obrońcami jego praw będą młodzieńcy, którzy zaledwie przed paru laty opuścili ławę szkolną, analfabeci polityczni, którzy przez całe swoje życie nawet nie pomyśleli o zadaniach, jakie im spełnić kazano w niezmiernie trudnych warunkach, lub wybierki umysłowe i społeczne dlatego tylko, że należą do stronnictwa. Ta przynależytość miała wynagrodzić braki zdolności, wiedzy, dojrzałego sądu, doświadczenia i tych wszystkich przymiotów, które każdy polityk winien posiadać, a tem bardziej przedstawiciel tak nieszczęśliwego i tak niezabezpieczonego w swej przyszłości narodu, jak nasz. Potomność nigdy nie przebaczy tym, którzy śmieli wybrać taką pierwszą delegacyę, którzy interesom partyjnym poświęcili zupełnie interesy kraju. Wobec 400 Rosyan, z których połowa składa się z ludzi wysokiej miary, rozumnych, śmiałych, politycznie wyszkolonych, imponujących, stanęła polska gromadka w lepszej swej części naiwnych a w gorszej ciemnych seminarzystów politycznych —i ona ma rozwinąć genialną strategię parlamentarną i odnieść zwycięztwo! Biedny naród, zahukany, odurzony narkotykami szowinizmu, wierzący ślepo kuglarzom, którzy go zapewniają, że wszyscy mu grożą, a oni tylko go ratują, wybrał posłusznie tych, których mu wybrać kazano, ufa i czeka od nich wielkiego czynu, którego się nie doczeka. Jakiś mściwy los ciągle nas prześladuje: bo gdy nawet poprawi nam warunki zewnętrzne, to wewnątrz nas złoży fatalizm zaślepienia. *G.*

POLACY W DUMIE.

Dyskusya nad kwestyką polską w Dumie jeszcze miejsca nie miała, ale sprawa polska bardzo żywo parlament rosyjski zajmuje i pośród posłów, szczególnie włościan, dały się zauważyć dwa prądy ze sobą walczące: nacyonalistyczny, przeciwko autonomii i wolnościowy, demokratyczny, gorąco nasze dążenia popierający.

Kiedy deklaracya Koła polskiego była odczytywana, narazie straciłem wiarę w zwycięztwo nasze, tak względnie zimno było przyjęte wystąpienie posłów polskich.

Chwila była źle wybrana: Duma była na wychodnem, zmęczona, zniecierpliwiona długiemi formalnościami, dlatego niezależnie od treści i sposobu odczytania, samo pojawienie się jakiegokolwiekbądź mówcy byłoby źle przyjętem. Sposób odczytania nie zrobił silniejszego wrażenia, trochę uraziło sztuczne, niewynikające z nastroju ani ogółu, ani samego mówcy uderzenie pięścią w stół w odpowiedniem miejscu deklaracyi. Treść jej także nie trafiła do przekonania reprezentacyi rosyjskiej; powołanie się na prawa historyczne i międzynarodowe nie jest bardzo silną argumentacyą, zważywszy szczególnie, że te prawa opierają się nie na woli i przeszłości dziejowej narodu polskiego, lecz na układzie obcych państw, niemogącym być ani siłą moralną, ani siłą aktualną. Kongres wiedeński może objaśnić powstanie Królestwa polskiego, może być wstępem do deklaracyi, ale nasze dzisiejsze wymagania opierają się nie na myśli i zdaniu biurokracyi europejskiej z początku XIX stulecia, lecz na woli naszego własnego narodu, na ogólnych zasadach demokratyzmu, nakazujących szanować tę wolę i z nią się liczyć.

---

wiesiła je na drzewie ofiarnym. Był to samotny, ginący świerk bez szpilek, odarty z kory i podziurawiony przez dzięcioły, chrabąszcze i osy; gałęzie miał zbyt suche i sztywne, aby się mogły uginąć i poddać ciężarowi.

Skoczny taniec stawał się coraz dzikszym a krzykliwy głos kapłanek rozchodził się po lesie. Ale jego mieszkańcy nie słuchali go. Sowa wsunęła głowę w kark i schyliła się nad swemi trzema młodemi. Zając siedział i mrugał, jak gdyby miał ochotę z kim porozmawiać. Czarny, milczący łoś, któremu w grzbiet wrósł złamany koniec strzały, stał bez ruchu a chociaż bywało, że za skrzypkami grajka gotów był iść kawał drogi, teraz drzemał i myślał tylko o tem, jak by się oprzeć wiatrowi. Kiedy wierzchołki sosen, oświetlone ogniem, zapłonęły, jak gdyby od pochodni w czasie polowania, cietrzew, sądząc przez chwilę, że to blask, zaczął wygrywać i pląsać, zachwycony własną pięknością, lecz niebawem zwinął swój jedwabny ogon i znów skrył się między paprocie. Żórawie, które dopiero ciągnęły, rozbiły namioty we mchu i skakały łyse i bose, wśród ciągłych pokłonów odbywając narady. Nawet kanie, wysłanki wiosny, zawsze skore do latania i krzyku, wolały siedzieć w gnieździe, gromadząc miękkie strzępy materyi, podwiązki i stare chwasty z uprzęży na swojej jaja, aby nie widziano, jakie są brzydkie, brunatno nakrapiane. Ba, nawet sam niedźwiedź, mruk, „gospodarz na swoich śmieciach" siedział z łapami na brzuchu i kiwał się, nie słuchając ludzkich pieśni i zaklęć.

Gdy służebne Ommy spostrzegły, że nic nie dokażą głosem ludzkim, chwyciły za harfy, a obecni poczęli im wtórować na rogach i trąbach. To co innego! Teraz najpłochliwsi z mieszkańców lasu opuścili swoje namioty i jamy. Lis przymknął tuż pod samo drzewo ofiarne i nie mógł się powstrzymać od pomruku, ilekroć spadła jakaś kość z mięsem, którą zagarniał natychmiast. Kuna, śpiąca dotąd w gnieździe wiewiórczem, z zaciekłością biła niewinne krzewy. Borsuk z pochylonym grzbietem wlazł między wrzosownię a ogromny ryś wspiął się na gałąź sosny, wyglądając w swoich szerokich szarawarach, jak pstra narośl na drzewie. Zawirowało w powietrzu mnóstwo skrzydeł i otwartych dziobów ptasich ponad ołtarzem: nietoperze i sowy wlatywały w płomienne języki a po przez las, daleko, leciały krzyki nimf leśnych, pni drzewne zamieszkujących.

Służki ciskały wonne zioła na ogień, śpiewając przy wtórze harf:

— Strumyk płynący, sączący się nie ugasi pragnienia twego, o bury kocie. Dla Omy huczącego, grzmiącego płonie ogień dzisiejszej nocy. Oto słychać szczekanie jego wilków, a otóż i sam pędzi od szczytu Sunnantopu do rzeki Bjornbulra".

W dymie, który wił się po ziemi opodal ołtarza, zdało się ofiarującym, że dojrzeli jednookiego Odyna, jak z czapką, opuszczoną na zieloną, bladą twarz stał i przemawiał do zgromadzonych u ołtarza.

Królowa Omma zaś stanęła przed nim z rękami zaciśniętemi, niby zbuntowana sługa, którą znudziło już posłuszeństwo swemu panu:

— O ty, najczarniejszy i najnieszczęśliwszy ze wszystkich, ty, który pragnąłeś dobra ludzi i szukałeś mądrości, jakże osamotniony, krwią zbryzgany jesteś teraz, w starości twojej! Ome, Ome, dla ciebie niema już nadziei! Dlaczego nas liczysz, dlaczego nie dałeś w zakład i swojego drugiego oka, abyś oślepł całkiem? Niegdyś było nas takiej nocy kilkaset, ostatnim razem było nas jeszcze siedmdziesiąt dwoje, dziś jest nas jedenaścioro. Tylko wolni mieszkańcy lasu pozostali ci wierni. Daj mi znak ostatni, albowiem nigdy więcej nie zapalę ci stosu ofiarnego!

— Jezus Marya! — westchnął nagle jeden ze starców, który nie mógł znaleźć innej modlitwy do Omy i przerażony tem uciekł, a za nim puścili się inni z góry.

Wtedy wzniósł się dym od ziemi i dzika drużyna znikła w lesie, jak wicher.

(C. d. n.).

przeł. z szwedzkiego
J. Klemensiewiczowa.

Wyżej nadmieniłem, żem się trochę ziąkł tego zimnego przyjęcia, ale gdy zabrałem głos w sprawie narodowości, przekonałem się, że mam przed sobą dawne, dobrze znane audytoryum, które mnie rozumie i którego myśl ja dobrze wyczuwam. Przekonałem się, że niema cienia nieufności pomiędzy nami i mam nadzieję, że jak nastąpi chwila stosowna, pójdą za nami.

Duma składa się z następujących grup: w ogromnej większości kadeci, stronnictwo zupełnie pewne, na niem można polegać. Ostrzegam przytem przed pewnym dziennikiem rosyjskiem (*XX wiek*, przyp. red.), który obecnie zaczął gwałtownie bronić narodowo demokratycznego kierunku u nas i sieje nieufność do kadetów. Do niedawna ten sam dziennik wahał się, jaką rolę powinien odegrać w Królestwie język państwowy i *historyczne* prawa narodu rosyjskiego.

Gdybym zauważył u „kadetów" choć cień chęci niedotrzymania programu, dawnobym zerwał z nimi, ale jestem pewien, że taka ciężka chwila rozczarowania nie nastąpi. Dalej mamy grupę pracowników, przeważnie robotnicy, włościanie oraz ich przywódcy; tych też się bałem, ale już się przekonałem, że napróżno. Zapewne część będzie hołdowała zasadom prawa historycznego narodu rosyjskiego, nacyonalizmu i t. d., ogromna jednak większość z nimi trzymać nie będzie.

Najwierniejszymi sojusznikami naszymi będą posłowie z krajów tak samo uciśnionych albo nawet z ziem ruskich, które dążą również do decentralizacyi, do szerokiego samorządu, a w przyszłości autonomii. Pragnę powiązać te autonomiczne grupy w jedną całość i stworzyć frakcyę parlamentarną autonomistów. Któż więc będzie przeciwko nam? Monarchiści, październikowcy (bardzo łagodni, bo tego rodzaju ludzie, co Heyden i Stachowicz są szczerymi zwolennikami idei wolnościowej) i wszystko to, co jest bezpartyjnem, nie wiadomo z kim trzymającem.

Mamy jeszcze jednego nieprzyjaciela — w sprawie agrarnej. Polacy reprezentujący Królestwo, mają łatwe stanowisko: dla nich jest to sprawa podlegająca kompetencyi sejmu krajowego, ale Polacy z Litwy i Rusi w obronie swoich praw raz wraz występują przeciwko szerokim planom włościanina rosyjskiego; z polskiem imieniem przeto łatwo się złączyc może pojęcie agraryusza. Stanowisko posłów polskich z Litwy i Rusi, szczególnie z tej ostatniej, jest dotąd bardzo niejasne, nietylko są przeciwnikami dodatkowego nadziału dla włościan, ale protestują przeciwko powszechnemu prawu wyborczemu, ze względów taktycznych, widząc wroga swego w kadetach, którzy chcą zaspokoić potrzeby włościan, często głosują przeciwko nim z październikowcami, którzy bądź co bądź są przeciwnikami naszej autonomii. Tego rodzaju drobne, niemające większego znaczenia, ale codzienne utarczki, docinki i przymawiania psują nasz wzajemny stosunek i jątrzą przeciwko nim tych, którzy razem chcieli iść do jednego celu. *A. Lednicki.*

W DUMIE.

Podczas rozpraw nad odpowiedzią na mowę tronową Kuźmin - Karawajew miał następujące świetne przemówienie przeciw karze śmierci:

„Kara śmierci to pozostałość naszej krwiożerczej mściwości. Jakiż sens w zabijaniu przestępcy, skoro jest już on w rękach władzy. Powiedzą może niektórzy— a dla czego zabijają na wojnie! Lecz to jest ogromna różnica. Na wojnie równy zabija równego, a kara śmierci pozwala mającemu władzę zabijać podwładnego; myśl zniesienia kary śmierci jest tak jasna, tak prosta, a jednak nie pozostała jeszcze urzeczywistniona. Trzydzieści lat temu Sołowjew powiedział, że kara śmierci niezgodna jest z duchem narodu rosyjskiego i pogląd ten popiera cała literatura rosyjska.

Mówca przypomina, że przy rewizyi kodeksu karnego pięciu profesorów jednomyślnie wypowiedziało się przeciwko karze śmierci, nie mieli jednak odwagi, dojść do końca — kara śmierci utrzymała się i nigdy jeszcze nie dała się tak we znaki jak w ostatnich czasach. *Od grudnia r. 1905 do dnia dzisiejszego rozstrzelano i powieszono z wyroków sądowych przeszło 600 osób, a przecież zabici wczoraj, już dziś nie byli przestępcami.* Gdzież jest tu przyczyna, a gdzie skutek. Podług mego zdania, przyczyną jest zemsta, tkwiąca w karze śmierci. Zachowując prawo zemsty, podtrzymujecie te instykty w społeczeństwie. Któż więc powinien kres położyć złemu? Czyż osoby prywatne? Nie. Musi to zrobić państwo, które powinno wiedzieć, że wszystkie jego postanowienia mają charakter wychowawczy (oklaski). Obawiam się, że naszej deklaracyi w adresie przeciwstawione zostaną deportacye za zabójstwa polityczne. Dokonano w ostatnich dniach zabójstwa generała Kuźmicza, gen. Żołtanowskiego i Jerzego Happona. Z całej duszy protestuję przeciwko krwi przelanej, lecz tem goręcej wzywam do zniesienia kary śmierci (silne, długotrwałe oklaski)."

Gdy Stachowicz żądał potępienia przez Dumę zabójstw politycznych, Rodiczew odpowiedział mu gorąco:

„Z zachwytem słuchałem mowy Stachowicza: rozumiem i odczuwam stan jego duszy, jego szlachetne porywy i wezwanie do miłości powszechnej. Jest to raczej kazanie, niż mowa polityczna. W kościele, gdyby to było możliwe, gorąco oklaskiwałbym ją; tutaj sprawa przedstawia się inaczej: jesteśmy pośrednikami między narodem a monarchą; nie wyrazicielami uczuć, lecz prawodawcami, i jako tacy, musimy liczyć się z faktami zabójstw z tej i z przeciwnej strony; czyż naszą rzeczą jest wypowiedzieć słowo potępienia, jeżeli wiemy, co było. Były kary śmierci, ale nie było potępienia, bo nie było sądu. I cóż—dzisiaj sądzić będziemy zabójstwo, jutro może kradzież pieniędzy skarbowych — wszystko to należy do sądu. Gdyby umierający ustrój przywiązywał wagę nie do krwawych rozpraw, lecz do osądzenia, mógłby dokazać tego przy pomocy sądów przysięgłych; tego jednak nie było. Czy można przypuścić, aby sąd usprawiedliwił choć jedno zabójstwo, choćby polityczne. Pierwsza sprawa, rozpatrzona przez przysięgłych przy drzwiach otwartych, przyniosłaby więcej uspokojenia, niż wszystkie rozprawy, ponieważ widzielibyśmy, że nietylko zabójcy, lecz i dzierżący władzę nie będą ukrywani. Chcecie walczyć z przestępstwami — przywróćcie sprawiedliwość" Mówca wskazuje lożę ministrów; „ministrowie zasieli zabójstwa, które przejmują strachem kraj cały. Potęgą, ukrywającą światło sprawiedliwości, jest przestępstwo. Wówczas tylko dacie sobie radę ze złem, kiedy będzie wiadomo, że istnieje na nas sąd i kiedy podlegać mu będą również i dzierżący władzę. Okryci niesławą i występni—oni wciąż trzymali ster władzy, zniesławiali kraj, przejmowali strachem. Stachowicz lepiej, niż inni, zrozumiał, kogo mam na myśli.

Panowie, nie jesteśmy pośrednikami, lecz przedstawicielami ludu; myśmy powinni przedewszystkiem powiedzieć prawdę, że niemasz sprawiedliwości na ziemi rosyjskiej, nie masz prawa... Przeżyliśmy i przeżywamy czasy, jakich nie przeżyli ludzie w czasach Batego. Koniec męczarniom nastanie wówczas dopiero, kiedy zmieni się charakter władzy; wtedy ustaną zabójstwa, kiedy w szeregach władzy znajdą się ludzie, tak samo pełni poświęcenia, jakich tysiące jest w szeregach uciskanych. Sykiem żmii były słowa ludzi chciwych władzy, którzy podszeptywali Monarsze o rokoszu i zdradzie wśród ludu, a to właśnie spowodowało w Rosyi położenie obecne.

Dla władzy Najwyższej nastała piękna chwila, kiedy serca nasze i serca narodu całego otworzyły się. Z błaganiem patrzy lud na Cesarza, oczekując pokoju; lecz czy ze strony władzy i ze strony tych, co milcząc nas tutaj słuchali, słyszeliśmy choć jedno słowo nadziei lub chęci uwzględnienia próśb naszych, porozumienia się? Nie— Składamy z siebie odpowiedzialność za krew i łzy, za przestępstwa nie możemy być winni. Niechaj władza Najwyższa zdecyduje, gdzie są prawdziwi przestępcy. Tylko królestwo prawa i miłości zbawi nas, i tylko jemu przysięgniemy i dochowamy wiary".

Jednym z ważniejszych momentów rozpraw ubiegłych w Dumie była dyskusya nad interpelacyą ministra spraw wewnętrznych, pierwszą, jaką wniosło 58 posłów w kwestyi udziału departamentu policyi w podburzaniu jednej części ludności przeciw drugiej a w szczególności istnienia drukarni, pod kierownictwem oficera zandarmeryi, Komisarewa, w której odbijano odezwy prawokacyjne. W czasie dyskusyi nad tą interpelacyą poseł Chrystowski przemawiał:

"My, Polacy, cierpimy skutkiem dwojakiego ucisku, ucisku pod względem obywatelskim i ucisku pod względem narodowym. U nas poczytuje się za przestępstwo nietylko to, co i u was, to jest zamiłowanie wolności i dążenie do niej, ale także i to, co u was popierają, a mianowicie obronę godności narodowej.

Nasze więzienia są przepełnione kwiatem młodzieży i najlepszych ludzi z pośród włościan. Na równi z tymi, co rozpoczęli walkę o prawa ogólnoludzkie, znajdują się tacy, których cała wina polega li tylko na tem, że stając na gruncie swobód, nadanych w manifeście październikowym, poczytywali za możliwe żądanie wprowadzenia ojczystego języka polskiego do tych instytucyj, z których go do tej pory usuwano, a mianowicie: do urzędów gminnych, do sądów i do szkół.

Czas już położyć kres tej uczcie uprawnionego gwałtu!

Wnoszę nietylko jednomyślne poparcie podanej interpelacyi, ale dodaję, że byłoby pożądane, ażeby nie minął ani jeden dzień bez podobnej.

Niechaj ona będzie codzienną naszą modlitwą, potrzebną dla uspokojenia naszego sumienia i dla przekonania o tem, że nie zapominamy o żadnym fakcie.

Niezależnie od tego wnoszę, aby bez względu na wyniki podanej dzisiaj interpelacyi, wnosić codziennie takie same w wypadkach analogicznych".

Ks. biskup Ropp, gdy mu głosu udzielono, zapewnił zgromadzonych, że konstytucyę sam Pan Bóg nadał światu w dziesięciorgu przykazań, do adresu zaś prosił dodać kilka wyrażeń charakteryzujących miłość chrześciańską bliźniego wszystkich klas, narodowości i wyznań.

W adresie pominiętą została wzmianka o autonomii Królestwa polskiego, wobec niepewności przeto, czy to przemilczenie nie jest zapowiedzią usunięcia całej sprawy z programu Kadetów poseł miński Al. Lednicki ogłosił w *Rieczi* następujący list do profesora Milukowa:

Wysoce Szanowny Pawle, synu Mikołaja!

Odpowiedź na mowę tronową, przyjęta wczoraj przez Dumę Państwową, została ułożona w takiej redakcyi, że nie może być rozpatrywana jako adres, pochodzący od

jednej partyi, chociażby ta stanowiła większość w parlamencie.

Biorąc jednak pod uwagę, że komisya, układająca adres, składała się w trzeciej części z „członków partyi wolności ludu", że wogóle wpływ tej partyi w Dumie jest bardzo znaczny, redakcya adresu, przyjętego także przez partyę „wolności ludu", porusza sprawę stosunku, jaki zachodzi pomiędzy adresem a programem partyi.

Niewzmiankowanie w adresie o autonomii Polski, szczególniej w obecnej chwili, gdy w przeddzień zwołania Dumy, rząd rzucił wyzwanie polskiemu, a jak myślę i rosyjskiemu narodowi, samowładczo wyłączywszy z praw zasadniczych nietylko wyrazy „Królestwo polskie", lecz nawet sam tytuł Króla polskiego, związany dla Cesarza Rosyjskiego z tronem polskim, — niewzmiankowanie to może być wytłomaczone, jako wyrzeczenie się przez partyę danej w programie obietnicy wprowadzenia w Królestwie polskiem autonomii.

Nie brałem udziału w komisyi, układającej adres i dlatego nie wiem, jak poważne były w komisyi zarzuty przeciw autonomii Polski, nie mogę jednak nie wyznać, że żadne przeciwdziałania nie powinny powstrzymywać partyi „wolności ludu" od wprowadzenia w życie tych zasad, które wyłuszczone są w jej programie.

Stan rzeczy w Królestwie polskiem jest Wam dobrze znany; będą Wam także zrozumiałe i te obawy, które dopiero teraz zostały wywołane.

Wiara moja w moc duchową narodu polskiego, jako w główne źródło jego wolności i odrodzenia, jest niezachwianą, ale również niezachwianie wierzę *w słowo narodu rosyjskiego*.

Myślę, że istotnie nadeszła chwila likwidacyi wszystkiego, co stare, i że nie będą rozwiane marzenia, za które wielu gotowych jest oddać życie.

Uważałem za swój obowiązek publicznie podzielić się z panem, wysoce szanowny Pawle Mikołajewiczu, jako z jednym z wybitnych członków partyi wolności ludu, wszystkiemi temi wątpliwościami i będę panu bardzo obowiązany za takież słowo publicznej odpowiedzi.

Proszę przyjąć i t. d.

A. Lednicki.

Odpowiedź do Lednickiego

Wysoce Szanowny Aleksandrze synu Roberta!

Jestem panu bardzo wdzięczny za bezpośrednie zwrócenie się do mnie, co daje mi możność rozproszenia wątpliwości, spowodowanych przez niektóre ogólne wyrażenia odpowiedzi Dumy na mowę tronową.

Klucz do tych wyrażeń ogólnych sam pan daje czytelnikowi, zaznaczając, że adres nie może być rozpatrywany, jako pochodzący od jednej partyi. Jednocząc istotnie poglądy kilku partyj politycznych, reprezentowanych w Dumie Państwowej, adres nie mógłby być jednoznaczny z programem którejkolwiek z tych partyj; niewzmiankowanie w adresie jakiegoś punktu, znajdującego się w programie, nie oznacza jeszcze, że to, co pominięto milczeniem w adresie, zostało tem samem wyłączone z programu.

Partya wolności ludu wypisała na sztandarze swym żądanie autonomii polskiej w takiej chwili, kiedy wrogowie partyi robili z tego hasła oręż w walce wyborczej przeciwko niej, i, bez względu na trudność objaśnienia szerokim kołom ludności rosyjskiej nowego dla nich pojęcia: „autonomia", partya w tej niebezpiecznej dla niej chwili śmiało wprowadziła żądanie to do programu swego.

Od chwili tej, ani w poglądach programowych, ani w sposobach taktycznych partyi żadne zmiany nie zaszły.

Autonomia Polski pozostaje jednem z żądań, do których osiągnięcia partya będzie dążyła. Pragnienie urzeczywistnienia tego zadania dyktuje partyi nietylko potrzeba pozostania wierną danemu słowu, lecz także ścisły związek jej z całym duchem programu partyi wolności ludu.

Poglądy nasze na „prawa zasadnicze" są zupełnie jednakowe z pańskimi. Jeśli jest różnica pewna w uzasadnieniu, a co za tem idzie, pojmowaniu tej autonomii, do której jednakowo dążymy, to niech mi pan pozwoli wyrazić pewność, że różnica ta nie będzie przeszkadzała wprowadzeniu w życie zasad, jednakowo dla nas drogich.

Proszę przyjąć i t. d.

Milukow.

W czasie rozpraw nad adresem poseł Aleksander Lednicki powiedział:

„Odpowiedź na mowę Tronową nie jest wyrażeniem woli jednego stronnictwa, nie jest uzasadnieniem programu planowej działalności, którą ta lub inna partya zamierza podczas obecnej sesyi rozwinąć. Jest to wyrażenie woli wszystkich przedstawicieli kraju i dla tego do głosu, rozbrzmiewającego tutaj, niepodobna nie dołączyć tego, który dźwięczałby potężnie w walce wolnościowej — głosu męki narodowej.

„W szeregach rosyjskiego ruchu wolnościowego walczyli przedstawiciele wszystkich narodowości za ideały ogólne, i dziś, kiedy układana jest odpowiedź w imieniu reprezentantów całego kraju, przedstawiciele oddzielnych narodowości uważają za obowiązek swego sumienia przypomnieć o sobie, wyrazić przekonanie, że o ich mękach narodowych zgromadzenie nie zapomni w odpowiedzi na mowę Tronową. Rosya składa się z różnorodnych prowincyi i elementów. Wszystkie one zjednoczyły się na gruncie dążeń do lepszej przyszłości, walczyły wspólnie, i w tej właśnie chwili uważam za swój obowiązek przypomnieć o oddzielnych narodowościach; godząc się na ten adres, winniśmy objaśnić, co rozumiemy pod pojęciem zaspokojenia potrzeb, które nas tutaj zgromadziły.

„Jesteśmy przekonani, że cała Duma Państwowa zsolidaryzuje się z przedstawicielami różnorodnych narodowości.

„Słyszeliśmy przedstawicieli Królestwa polskiego, duszącego się w ogniu i dymie prochowym, nie mamy możności wysłuchania tutaj przedstawicieli Gruzyi. Niema komu opowiedzieć o spalonych wsiach, o zbezczeszczonych kobietach. Wiemy o gwałtach i uciskach, które muszą znosić przedstawiciele wielu narodowości, zamieszkujących w granicach Państwa Rosyjskiego. Wszędzie cierpią od samowoli, z którą walczymy, ze wszystkich tych dzielnic wyciągają się spracowane ręce włościan i robotników, wzywających pomocy i błagających, abyśmy zszeregowali się wszyscy w walce za wolność ogólną, za ustalenie zasad sprawiedliwości. (Oklaski).

„Jest to bezsprzecznie wielki moment dziejowy. Mówiono tu dzisiaj o wielkim filozofie rosyjskim, który 20 lat temu nazwał politykę, wzajemnem ludożerstwem. Ja sądzę, że właśnie teraz nadeszła chwila zerwania z ideą ludożerstwa, ażeby dać zupełną wolność życiu narodowemu. To nie jest dążenie do wstrząśnięcia podwalinami kraju. To jest zasada, prowadząca do jasnej, potężnej przyszłości. My łączymy się pod znakiem ogólnych dążeń, przyszliśmy walczyć za wspólną wolność. Dążeniem tem przeniknięte są wszystkie narodowości i wiem, że wśród narodu rosyjskiego rozbrzmiewa okrzyk: „Pozwólcie na swobodne rozwijanie się wszystkich narodowości".

„Składam głęboki pokłon przedstawicielom narodu rosyjskiego i pozwalam sobie oznajmić, że od narodu tego oczekujemy zaspokojenia naszych żądań narodowych, zaspokojenia tego, o cośmy walczyli. Walka ta prowadzona była nietylko o wyzwolenie klas, lecz o wyzwolenie narodów".

Te piękne, gorące słowa przyjęto burzą oklasków. Jedyny to polski głos, który ma wpływ na słuchaczów w Dumie.

Gdy przyszło urzędowe zawiadomienie, że prezesowi Dumy nie będzie dozwolone bezpośrednie złożenie adresu Cesarzowi, że dokonać tego ma za pośrednictwem ministra dworu, Aładjin, poseł włościański rzekł: „Zwracam się do narodu i mówię: Patrzcie! Przedstawiciele wasi pracować będą, ale tak że każdy krok ich napotykać będzie przeszkody, o które może wreszcie rozbić się nasza energia".

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nowy sejm węgierski zebrał się d. 21 b. m. a nazajutrz wysłuchał mowy tronowej. Król ubolewa w niej nad zatargiem szczęśliwie (na teraz tylko) przebytym, dziękuje opatrzności boskiej za ustanie groźnych nieporozumień i oczekuje niezamąconej działalności wspólnej rządu i sejmu. Izba ma zadania ważne, a jedno z najważniejszych, reformę wyborczą dla równouprawnienia wszystkich obywateli. Mowa kończy się jak zawsze i wszędzie wezwaniem do ofiarności na wojsko: przymierze jest stałe i ścisłe, stosunki po za przymierzem dają rękojmię pokoju; ale mimo to trzeba myśleć o sile zbrojnej. Gdy obecna Izba uchwali już reformę, zwołaną będzie nowa.

Miedzy obu połowami monarchii istnieje nieporozumienie o cła. Węgrzy chcą nową taryfę na podstawie nowych traktatów wprowadzić jako swoją autonomiczną. Przedlitawianie widzą w niej tylko jedną niepodzielną, wspólnie obie części monarchii obowiązującą. Niechęć wzajemna może niewstrzymać zwołania delegacyi na czerwiec, ale prawdopodobnie zatamuje ich działalność prawidłową. Samo *expose* p. Gołuchowskiego, który dla Węgrów rządzi za długo, a dla Austryi całej za lękliwie, wywoła może nawet starcie opóźniające uchwalenie wspólnego budżetu, oddawna już niewidzianego w Habsburgii.

Przygniatająca jest po nowych wyborach węgierskich większość arytmetyczna posłów koalicyjnych stanowiących w sejmie chwilowo ugłaskaną opozycyę. Na miejscu porwanych przez powódź namiętności politycznej liberalnych zjawiła się garstka tak zwanych konstytucyonistów, utrzymało się na osobności nieco katolików; zresztą, co jest węgierskiem, to jest zarazem i zasadniczo związkowi z Austryą przeciwnem. Wzmogły się nieco, mimo zabiegów przeciwnych krańcowego madiaryzmu, grupy narodowe Słowaków i Rumunów, ale nie Sasów, którzy nie poszli ławą i wiele głosów swych dali Węgrom. Nawet w Kroacyi stronnictwo narodowe okazuje mniejszy, niż za Kuehna wstręt do synów Arpada.

Wybory uzupełniające we Francyi (20 b. m.) przeniosły już stanowczo przewagę na stronę tego bloku republikańskiego, którego wyobrazicielem jest rząd dzisiejszy. Mieszczą się się w nim socyaliści umiarkowani, radykalni wszelkich odcieni, republikanie aż do prawego skrzydła, graniczącego już z zachowawczym środkiem. Dobrym objawem jest poczynające się wyzwolenie mas z pod jarzma nacyonalizmu, niosącego w sobie wszystko, czem w chwili pomyślnej ugodzić-by można w rzeczpospolitą. Liczba tych intrygantów zmalała; przepadły nawet takie wielkości jak Marchand z Faszody i Deroulede z Olimpu. Było trochę rozruchów i gwałtów.

Na prezydenta Izby ma nadzieję dostać się p. Brisson. Prezes gabinetu Sarrien chce podobno oddać ster komu innemu, np. Clemenceau, a sam wziąć jaki wydział, jeśli go usposobienie bloku w Izbie zmusi do wyrzeczenia się kandydatury na fotel prezydyalny. P. Fallieres radby uniknąć zmiany; formalne jednak podanie się dzisiejszych ministrów do dymisyi jest z powodu nowych wyborów koniecznem, a pogłębienie się republikanizmu wraz z so-

cyalizmem w tych wyborach pozwala przewidywać i odpowiednią zmianę w gabinecie.

Mówiono, pisano, marzono i bredzono wiele przez jakie dwa tygodnie na temat porozumienia się Anglii z Rosyą o Azyę środkową. Sfery wpływów miały się zetknąć z sobą w Persyi, gdzie wiązadła społeczne wiotszeją, rozpadają się, a państwa, władzy państwowej właściwie niema. Mówiono i o kolei bagdadzkiej i jej przedłużeniu do Zatoki Perskiej i o dozorze niemieckim do Bagdadu, a angielskim od Bagdadu do morza; zajmowano się nawet koleją jakąby Rosya zbudować kiedyś chciała od istniejącej już linii stepowej. Może jest w tem wszystkiem trochę prawdy rozpoczętych rokowań, a raczej wymiany myśli; żeby jednak były układy właściwe, z celem wyraźnie wytkniętym, tego powiedzieć niepodobna. Niemcy głosują już za „otwarciem drzwi" — Niemcom.

We Włoszech upadł Sonnino; powołany Giolitti. Strajki ustały.

ŻYCIE SPOŁECZNE

CHŁODNE UWAGI
w palących kwestyach.

(Dokończenie)

Nacyonalizm innej kategoryi ludzi wypływa znów z innych motywów. Zgrzybiali i skostniali, niezdolni przystosować się do nowych warunków wszechstronnego, międzynarodowego współzawodnictwa czują, że dzisiejszość i przyszłość im zagraża i przez instynkt samozachowawczy nawołują do wskrzeszenia tego, co umarło lub żywcem przez historyę jest grzebanem. Jest to rodzaj chwytania się brzytwy przez tonącego. Zapatrzeni w przeszłość, bez niej czują się jak sieroty bez tkliwej matki. Ten układ stosunków jest źródłem szczerego nacyonalizmu, przeto choć niepochwalny zasługuje na tolerowanie. Jako wyraz tragizmu historycznego budzić może interes beletrystyczny. Najwstrętniejszym jednak jest nacyonalizm nieszczery rewolwerowych polityków jarmarcznych na krótką metę, warchołów postępu i karyerowiczów. Stojąc wobec biernych i niewyrobionych społecznie i politycznie tłumów, nie mając czasu i nie umiejąc zapłodnić ich wyższemi namiętnościami, usiłują oni tylko zmobilizować, wyzyskać tłum, spopularyzować siebie za pomocą demagogicznej metody. Ta metoda, to roznamiętnianie pospólstwa chuciami nacyonalistycznemi; przytem „locus minoris resistentiae" najmniej czasu i trudu wymaga, więc tem samem jest ponętna dla politycznych pasorzytów. Jak „torreador" usiłuje rozjuszyć byka na arenie czerwoną chorągiewką, ażeby w danym momencie tem obfitszy upust krwi mu zgotować, tak samo przeróżni torreadorzy i matadorzy na cyrkowej arenie politycznej machają drażniącemi chorągiewkami. Bankrutujące stany społeczne, usiłujące spopularyzować się najtańszym kosztem starają się swe wstecznictwo przemycić pod osłoną krzykliwych, gorących i nieszczerych frazesów nacyonalistycznych. Kler ratuje ultramontanizm, osłoniwszy go starannie w nacyolistyczny futerał, drze się przeto na całe gardło: „Wiara i Ojczyzna!" choć tylko o wiarę mu chodzi a „Ojczyzna" jest środkiem ratunkowym. Sekundują mu w tem wszechpolacy, którzy nie umiejąc apelować do żadnych lepszych uczuć, nie umiejąc wzbudzić i uruchomić szlachetniejszych i żywotniejszych impulsów, zniprawiają, gwałcą pospólstwo, nie wahając się sromotnie drażnić tej przeczulonej jego łechtaczki, jaką jest obezwładniająca go namiętność religijna. Zapominają oni o tej przestrodze, na doświadczeniu historycznem opartej a zawartej w przysłowiu: „qui mange du pape en meurt". Każde współbiesiadnictwo lukullusowe z Papieżem Aleksandrem Borgia kończyło się śmiercią gościa od zatrucia.

W ślad za klerem i stany uprzywilejowane usiłują pokryć swój egoizm klasowy uczuciami ultranacyonalnemi, także przy pomocy wszechpolaków, uprawiających „pour l'amour des arts" rajfurstwo polityczne, pretensyonalnie nazywane przez nich „polityką syntetyczną". Ponieważ wiarołomstwo, krętactwo i obłuda nie wystarczają, ażeby być dobrym politykiem, ponieważ potrzebnym jest jeszcze rozum i przezorność, przeto zniszczenie, wynikające z tego partactwa politycznego niedługo każe na siebie czekać; zapomina się, że „honesty is the best policy". (Uczciwość jest najlepszą polityką).

Deklamacye tanie na temat „irredenty" lub „nieprzejednania" w praktyce zaś śpiewanie na ton bardzo minorowy kompromisów nie składa świadectwa ani siły, ani taktu politycznego. Polityka polska zamiast być sprzymierzoną z polityką Rusi i Litwy, dzięki temu wykazuje bynajmniej nie „splendid isolation" (wspaniałe odosobnienie). Rozgłos kupletów, śpiewanych przez tinglowych polityków jak Wolf, Hanemann, Katkow et „tutti quanti" nie dał spać swojskim samowtórom wszechpolskim, dzięki którym mamy polityczne „theatre de variete". Z tego powodu że w Polsce, tak jak i w innych krajach, nacyonalizm zawsze występuje pod rękę ze wstecznictwem i korupcyą, zapędzało to sfery postępowe i demokratyczne w ich reakcyi przeciw nieprzyzwoitemu wydaniu nacyonalizmu dalej, niż te sfery chciałyby pójść. Z tego względu ożywienie i wybicie się energicznego kierunku nacyonalistycznego, pojednanego z postępem jest naglącą potrzebą. Niemałem szczęściem jest to, że nad wstecznym, warcholskim nacyonalizmem historya we wszystkich krajach prędko przechodzi do porządku dziennego. To że „wszechpolskość" ucieka się do takich rozpaczliwych środków ratunkowych jak wiarołomstwo, intryganctwo, perfidya i sofistyka jest najwyraźniejszem świadectwem jej niemocy i bankructwa. Silni są szczerzy, otwarci, stali i spokojni. Ci, którzy posuwają się aż do zupełnej negacyi i potępienia nacyonalizmu, powinni pamiętać o tem, że chociaż nacyonalistyczne stanowisko sprzeciwia się wysokim, ale odległym w czasie ideałom etycznym, jest ono jednak również jak polityka, państwo, kościół i t. p. świadectwa kulturalnego i etycznego ubóstwa uzasadnionem, jako „malum neccessarium". Jest koniecznem jako przeciwstawienie się ochronne innym jednostkom narodowym, jest uzasadnionem i przez to, że uznanie dla swych praw w oczach innych, współzawodniczących zbiorowisk ludzkich, zdobyć można jedynie na drodze ścierania się bezwzględnych egoizmów narodowych, które zmusza jednostki narodowe do szukania harmonijnego godzenia początkowo sprzecznych interesów.

Dawną kwestyą palącą, która obecnie weszła w nową fazę, jest wyplenienie biurokracyi we wszystkich instytucyach, czy to samopomocy społecznej, czy też „regime'u". Ta dezynfekcya i amputacya musi być dokonaną gruntownie i zakrojoną z rozmachem. Jąkanie się, półśrodeczki, recydywy są wprost groźne. Społeczeństwo w którem inicyatywa i zdolność chodzenia własnemi nogami do własnych celów systematycznie były uśmiercane w zarodku, z konieczności musi być silnie zarazonem bakteryą biurokratyczną. Nawet wzorom innym niż biurokratycznym nie mogło się ono przyglądać. To samo jest w Królestwie, to samo w Galicyi, gdzie instytucye samopomocy, całkowicie powierzone stowarzyszeniom społecznym, cierpią na biurokratyzm, mimowolnie narzucający się dzięki klimatowi biurokratycznemu, w jakim społeczeństwo wzrasta. Biurokratyzm odbiera tym instytucyom sprawność, ekonomię pracy i zdolność akomodacyjną do niedających się przewidzieć warunków, jednostajnych. Gdy zważyć, że posługują się one przeważnie ludźmi inteligentnymi, uczciwymi, to staje się jasnem, że biurokratyzm tym instytucyom jest tak potrzebny, jak dziura w moście. Biurokratyzm, ten krochmal życia, pochodzi stąd, że żywi się płonną nadzieją zapobieżenia, za pomocą krępującej reglamentacyi i komentarzy, nieinteligentnemu interpretowaniu przez ograniczonego funkcyonaryusza bałamutnej, nieścisłej kodyfikacyi ustaw. Innem pochodzeniem biurokratyzmu jest nie mniej złudna nadzieja, że drogą kontrolowania tych, którzy kontrolują kontrolujących można zapobiedz nieuczciwości kontrolowanych. Tym sposobem biurokratyzm, zamierzając być środkiem ratunkowym przeciw niesumienności i głupocie urzędnictwa, obok zwiększenia kosztów aparatu rządzącego, pomnaża jego marazm i korrupcyę. Gdy aparat rządzący w dodatku wolnym jest od odpowiedzialności przed jakimkolwiek trybunałem, to korrupcya jego jest koniecznością, a gdy nieodpowiedzialność ta trwa kilka stuleci — wystarczy, ażeby nawet rasę aniołów zamienić w sektę Kainów. Na epidemiczną zarazę biurokratyzmu lekarstwem jest jedno tylko, mianowicie odpowiedzialność, inteligencya i sumienność aparatu rządzącego, wreszcie krótka, jasna i ścisła kodyfikacya czynności.

Społeczeństwo, pragnące chodzić na własnych nogach, pragnące wziąć rozbrat ze swą małoletnością i ubezwłasnowolnieniem, pragnące posiąść zaradność, energię i pomysłowość, musi wszystkie dziedziny życia, wszystkie instytucye oczyścić z pasorzytniczego biurokratyzmu, który je czyni wszechstronnym kaleką. Innym ważnym środkiem uzdrowienia jest gruntowna i radykalna reforma szkolnictwa. Nasuwają się tu liczne przestrogi.

Należy się przejąć przekonaniem, że wszelka licha szkoła, choćby najmniej pieniędzy kosztowała, jest drogą, natomiast wszelka dobra szkoła, choćby najwięcej kosztowała, jeszcze będzie tanią. Jeżeli chcemy, ażeby szkoła zmobilizowała i rozwinęła wszystkie talenta i zdolności uśpione lub wykolejone w narodzie, należy przekreślić przywileje i dobroduszny kredyt moralny, przywiązany do dyplomów. Dopiero wtedy, gdy szkoła przestanie być fabryką stopni, nic niemówiących, niehygienicznych egzaminów i kluczem czarodziejskim do otwierania zapomocą dyplomu „Sezamu" wypełnionego posadami, będzie się w jej łonie dokonywał dobór zawodów, opartych na zamiłowaniu i przyrodzonym talencie, a nie na apetytach karyerowiczowskich. Owocność pracy i zadowolenie pracowników na tem tylko zyskać mogą. Jest to jedynym środkiem zapobieżenia dzisiejszej swego rodzaju „komedyi pomyłek", w której Hanibalowie grają na basetli. Szopenowie zbierają podatki, Newtonowie handlują skórami i wełną, Archimedesi ekspedyują listy i t. p. Najlepszą, najniezawodniejszą i stałą komisyą egzaminacyjną jest opinia inteligentnego ogółu i praktyka życiowa—tym można zaufać. Dalej, jeśli chcemy, ażeby szkoła nie była marnowaniem pięknego życia młodzieży, lecz instytucyą utylitarną, przysparzającą sił, musimy szkołom nadać wojskowo-zawodowy charakter. Zawodowość nie powinna zaczynać się od dwudziestego roku życia, lecz przynajmniej od średnich szkół. Niema potrzeby stawiać zawodowości tam i przeszkód zapomocą gimnazyalnych aorystów, poglądów literackich na Hermana i Doroteę, historycznych bójek, intryg i łotrostw, popełnianych dla pięknych oczu dy-

nastyj i papieża, zapomocą zgłębiania takich mądrości, jak pytanie w którym roku bolał brzuch Ludwika XIX, lub jak ubierała się Krystyna Szwedzka. Nie wolno narzucać komukolwiek tego rodzaju rupieci naukowych a pozostawić je należy tylko tym, którzy koniecznie tego będą pragnąć. Narzucając, frymarczymy i szafujemy młodością dorastających pokoleń i dopuszczamy się szyderstwa ze zdrowego rozsądku.

Niema żadnej potrzeby i rozumnego celu marnować czas i pieniądze po to, ażeby kilkaset tysięcy wojska przeciwstawiało się wielomilionowemu, bezbronnemu narodowi, niedołężnemu pod względem bojowym. Każdy człowiek bez różnicy płci i wieku powinien być żołnierzem już z chwilą, gdy porzuca średnią szkołę. Umiejętność sprawnego wykonywania obrotów, używania wszelkiego rodzaju broni, najniezbędniejsze wiadomości praktyczne i teoretyczne z taktyki i fortyfikacyi każde dorastające dziecko przyswoić sobie może w drodze zbiorowej rozrywki i zabawy. Przyuczenie się do karności wojskowej względem idei nie względem człowieka, do czystości wojskowej i porządku, do wojskowego hartu i stanowczości, do bystrości w oryentowaniu się i w decyzyi, do wojskowego braterstwa a wszystko to bez militarystycznej bezmyślności i serwilizmu, jest pożądanem w każdej dziedzinie życia. Wtedy na miejsce dzikich, niedołężnych w boju armij Xerxesa powstaną mężne zastępy narodu.

Szkoły, począwszy od średnich, powinny być wszechstronnym kompleksem warsztatów i czynności zawodowych od pospolitych i prostych począwszy, na egzotycznych skończywszy. W takiej szkole nie powinien wzrastać niedołęga, teoretyk-gaduła, ani okaleczony jednostronnością praktyk, skazany na chodzenie po omacku, oddany na pastwę ślepego empiryzmu, lecz typ, łączący w sobie przymioty teoretyka i praktyka, bez ich ułomności. Uczenie nie powinno zmierzać do przyswojenia uczniowi umiejętności rezonowania i myślenia o danej czynności, lecz do przyswojenia mu umiejętności wykonania jej.

Uczenie nie powinno zasadzać się na operowaniu słowami, symbolami i oderwanemi pojęciami, lecz należy pouczać w granicach fizycznej możliwości faktami, przemawiającymi do wszystkich zmysłów, jakiemi człowiek rozporządza. Należy nad pouczającymi faktami, postawionymi „ad oculos" uczniów, rozumować krytycznie nie dogmatycznie, ażeby wyrobić umysłowość krytyczną, samodzielną, oryginalną i pomysłową, która nie byłaby papugą naukową, powtarzaczem i prolongatorem częstych błędów naukowych lub profesorskich doktryn, lecz która umiałaby za pomocą nowych doświadczeń stawiać przyrodzie nowe pytania, ażeby nowe odpowiedzi od niej uzyskać. Do zdobywania t. z. „ogólnego wykształcenia", na które tak się zawzięcie poluje dzisiaj, tyranizując umysł, nie potrzeba szkół; do tego wystarczy książka oraz inicyatywa ucznia, po za szkołą znajdująca ułatwienia. Szkoła powinna być miniaturą życia i mieć mnóstwo drzwi stojących otworem, ażeby nikt nie był odtrąconym, kto tylko do niej zapuka. Powinna ona być prócz tego praktycznym doradcą naukowym każdego samouka i dawać mu do usług instalacye doświadczalne, gdy ich potrzebuje. Za uczniów swych uważać ona powinna nietylko tych, którzy się zapisali na jej listę, lecz cały naród bez różnicy płci i wieku.

Stworzywszy szkołę w tym duchu, będziemy mieć mniej narzekających kastratów, mniej wykolejonych, mniej grafomanów beletrystów, mniej rozestetyzowanych i przeczulonych dekadentów. Wytworzymy ludzi jędrnych i twórczych we wszystkich dziedzinach ducha ludzkiego i pracy ludzkiej. Wytworzymy ludzi zadowolonych, nieznających męczącej rozterki między uzdolnieniem a zawodem, kochających swój zawód, kochających, ceniących i zapładniających życie samo, kochających społeczeństwo, które im pomogło pożytecznie się rozwinąć, umiejących i chcących interesom ukochanego społeczeństwa się poświęcać, gdy okoliczności wytworzą groźną sytuacyę. Ludzie z takiej szkoły będą niezbędni w każdem położeniu i rozrywani przez wszystkich. *Szpon.*

Z polityki gospodarczej proletaryatu.

(Ubezpieczenie bezrobotnych).

Dążenie związków zawodowych do skupienia w jednej organizacyi wszystkich najmitów danego zawodu, do objęcia kierownictwa całą podażą pracy w pewnym zawodzie każe im również tłumić w zarodku samym wszystkie mogące powstać w łonie związku odśrodkowe tendencye. Związek, mający istnieniem swem zapobiedz współzawodnictwu między członkami, odtworzyć jedność pracy, musi baczyć, żeby w ich byt materyalny nie wkradły się zbyt daleko idące różnice, któreby osłabiły lub zerwały poczucie solidarności zawodowej i mogły wywołać znowu zwalczanie się na rynku, obniżające w rezultacie ogólny poziom płac. Dlatego też konkurencya bezrobotnych przedstawiła się wszędzie dążącym do wytworzenia jaknajszerszej spólnoty robotnikom, jako niebezpieczenstwo, które wedle sił trzeba usunąć lub zmniejszyć, by drogi naprzód nie tamowało.

Służyć ku temu miały dwa środki: utrzymywanie towarzyszów bezrobotnych kosztem ogółu, coby im pozwoliło, nawet mimo dłuższego czekania na zarobek, stać twardo przy swoich żądaniach; nie psuć ceny rynkowej pod naciskiem ciężkich warunków i pomódz w wyszukaniu pracy.

W angielskich związkach zawodowych, które stworzyły i wydoskonaliły robotniczą taktykę rynkową, spotykamy też w pierwszych już stadyach ich istnienia *ubezpieczenie bezrobotnych i biura pośrednictwa pracy.*

Ubezpieczenie bezrobotnych w związkach zawodowych polega na zwykłej ubezpieczeniowej zasadzie: na rozłożeniu straty na większą ilość osób, w jednakowej mierze wystawionych na niebezpieczeństwo. Stała, drobna stosunkowo opłata (premia) daje ubezpieczonym prawo do czerpania w razie wypadku z ogólnego funduszu, stanowiącego wspólne pokrycie szkody, mogącej nieubezpieczoną jednostkę wyprowadzić na długo z równowagi gospodarczej. Lecz podczas gdy ubezpieczenie np. od pożaru, gradu, choroby ma na celu tylko odwrócenie złych skutków pewnego wypadku od dotkniętych nim bezpośrednio gospodarstw, zabezpieczenie od bezrobocia, praktykowane w związkach zawodowych ma ponad to cele dalsze, dyktowane polityką klasową—zapobieżenia psuciu cen, któreby osłabiło pozycyę ogółu robotniczego w walce ekonomicznej. To też, choć związek bierze na siebie obowiązek wypłacania tygodniowego wsparcia bezrobotnym członkom i ustanawia odpowiednią wkładkę, dochodu związków nie dzieli się na poszczególne fundusze, odpowiadające wyłącznie pewnemu przeznaczeniu, lecz tworzy się z nich fundusz ogólny, z którego w miarę możności związek czerpie na niszczenie się ze swoich zobowiązań statutowych, a który uchwałą związku na wypadek nagłej potrzeby może być cały w jedną stronę przerzucony. W razie walki, dla której komitet wydaje hasło wytężenia wszystkich sił, zasoby i dochody związku zmieniają się w kasę oporu, idą na bezpośrednią walkę, co najzupełniej zresztą odpowiada istotnym ich celom. Wszelka działalność związku, jakąkolwiek byłaby jej forma, służyć ma dla wzmocnienie stanowiska rynkowego robotnika: byłoby błędem taktycznym w stanowczej chwili, małodusznem rozdrabnianiem środków, zrzeczenie się możliwości zwycięztwa, by sobie zapewnić możliwość walki ubocznej i dłuższej. Nawiasem zaś mówiąc, znakomity zmysł organizacyjny Anglików potrafił tyle zdziałać, że nawet w razie zupełnego wyczerpania zasobów dłuższym strajkiem, związek zazwyczaj normalnie funkcyonuje i wypłaca wsparcia statutowe. Członkowie godzą się tutaj chętnie na podwyższenie wkładek, żeby tylko nie osłabić znaczenia i powagi związku.

W Niemczech związki zawodowe długo zachowywały się dość obojętnie w obec kwestyi zabezpieczenia od braku pracy. Złożyły się na to nizkie zarobki robotnicze, które utrudniały oznaczenie wysokich wkładek, choćby nawet w parze z nimi szły korzyści ekonomiczne oraz zwątpienie w możliwość samopomocy. Z nauk ekonomicznych Marksa, który wykazał, jak mechanizm gospodarki kapitalistycznej zapełnia ciągle szeregi bezrobotnych, wyciągano długo wniosek, że wszelka walka z brakiem pracy, jako ze zjawiskiem koniecznem w danym ustroju, jest daremną i może tylko rozproszyć siły potrzebne do bezpośrednich zapasów. Bano się również, że samem wskazaniem możebności zapobieżenia bez gruntownych reform ujemnym skutkom kapitalizmu ,wytwarzać się będzie nastrój pokojowy, osłabiający bitność proletaryatu. Ale głębsze wniknięcie w warunki postępu klasy robotniczej nauczyło w krótkim czasie cenić każdą poprawę bytu, polepszenie płacy i skrócenie dnia roboczego, zbliżające robotnika do obeznania się ze zdobyczami kultury, dającemi mu możność czytania, towarzyskich zebrań i bliższego poznania tego życia, od którego wyłącza go nędza bytu robotniczego, jako nową broń i nowe wzmocnienie ramienia. I w miarę jak rozwój ekonomiczny Niemiec i rozwój organizacyi zapewnił robotnikom wyższe zarobki, zajęto się szczerze wprowadzeniem do związków zawodowych biur pośrednictwa pracy i ubezpieczenia od braku pracy, nie jako form bezpośredniej walki z kapitalizmem, lecz sposobów wzmocnienia rynkowego stanowiska robotników. Prócz Anglii i Niemiec wprowadziły także związki zawodowe w Austryi, Francyi, Danii, Szwecyi i t. d., zabezpieczenie od braku pracy wyznaczając mu przytem w polityce swojej ogromnie pokaźne miejsce. Wsparcia dla bezrobotnych stanowią też wszędzie jedną z najpoważniejszych sum w rocznych wydatkach związków zawodowych i w międzynarodowym budżecie związkowym za rok 1894 dają imponującą cyfrę 10 mil. marek. A mianowicie *): Anglia 7,274,293 mar., Niemcy 1,599,424 m., Austrya 556,775 m., Dania 430,173 m., Szwajcarya 18,300 m., Węgry 105,355 m., Norwegia 54,414 m., Szwecya 17,200 m., Serbia 416 m. i Bułgarya 3,456 m.—razem 10,060,121 marek.

Znaczne koszta wszakże, połączone z wprowadzeniem ubezpieczeń od braku pracy, sprawiają, że tylko związki w gałęziach przemysłu o najwyższych płacach robotniczych zabezpieczenia takie mogły dotychczas u siebie wprowadzić—choć doniosłe ich znaczenie ogólnie zostało uznane. W Anglii ubezpieczenie od bezrobocia istnieje tylko dla $^3/_4$ mil. robotników; w Niemczech z 63 centralnych związków tylko 23 ubezpieczenie dotychczas wprowadziły.

Reszta związków mimo poznania, iż wprowadzenie ubezpieczenia od pracy, jak w ogóle wysobie wkładki są najlepszą rękoj-

*) Zweiter internationaler Bericht über die Gewerkschaftsbewegung. 1904. Herausgegeben von dem internationaler Sekretär der gewerkschaftlichen Landes Centralen Berlin 1905.

mią trwałości rozwoju związków, bo dana im „jest możność stałego zatrzymania nawet członków dotkniętych ciężkiem, materyalnem niepowodzeniem, dotąd trzymać się musi praktyki nizkich wkładek, które na wsparcia dla bezrobotnych nie starczą.

Tam nawet, gdzie istnieją związki zawodowe, ogromna liczba zorganizowanych robotników wspólnie z masami, pozbawionemi organizacyi, cierpi stale straszną klęskę bezrobocia. O rozmiarach jej zaś w czasach zupełnie normalnych świadczy fakt, że w 228 związkach zawodowych, angielskich, udzielających zapomóg dla bezrobotnych a zatem obejmujących najlepiej płatną i najwyżej kwalifikowaną część robotników w dziesięcioleciu 1893 — 1902 było w rocznem przecięciu 3⁰/₀ bezrobotnych. W Niemczech, gdzie w 1895 z okazyi spisów zawodowych urządzono i spis bezrobotnych, wykryto w czerwcu 179,000, w grudniu 553,740 bezrobotnych czyli 48⁰/₀ ogółu najmitów. Urządzone w Austryi, Francyi i t. d. próby statystyki w latach gospodarczo zupełnie prawidłowych, wykazały, że wszędzie pewna część proletaryatu, ludzi żyjących tylko ze sprzedaży siły roboczej i zdolnych do pracy, zajęcia nie znajduje. Czy wolna jest posada zamiatacza ulic, stróża kamienicznego, czy też inna jaka, wymagająca wysokiego uzdolnienia fachowego, zjawia się zaraz chętnych kilku, kilkudziesięciu a nawet więcej i po za jednym szczęśliwcem, który pracę otrzyma, pozostaje gromadka zmuszonych czekać dalej i dalej, gromadka spływająca w jedną wielką armię bezrobotnych.

Co ją rodzi? Lenistwo, nieszczęście, konjunktura rynkowa, nieodpowiednie przygotowanie do życia zarobkowego, czy też zła gwiazda, wisząca nad dolą jednostki? Długo nie wiedziano, gdzie przyczyny zła upatrywać i dawano na to pytanie różne odpowiedzi. Najpierw widzimy też w Anglii kary za włóczęgostwo, za brak zajęcia, w czem dopatrywano się winy osobistej i to tak wielkiej, że ją karano więzieniem, obcinaniem uszu, nosa, a nawet śmiercią. Następnie w każdym, pozbawionym zarobku, widziano człowieka, zmuszonego żyć z uczynności drugich przez własną nieudolność, żebraka, któremu ze środków publicznych kęs chleba już teraz podawano, lecz żółcią szczodrze zaprawiony, by jak tylko trochę sił mu starczy, zmykał sam jaknajdalej od tego życia kosztem porządnych, płacących podatek obywateli. „Workhouse" (dom pracy) miał zadanie już nie karać, ale przedewszystkiem leczyć ludzi doraźnie z nieudolności stania o własnych siłach, i przekonać ich, że indywidualizm jest najlepszą formą bytu. A choć podstawy teoretyczne tego systemu upadły, widzimy go jeszcze ciągle w praktyce wszystkich państw Europy, w monarchiach i respublikach demokratycznych, które jednakowo z pobieraniem wsparć gminnych dla ubogich łączą pozbawienie praw politycznych.

Tymczasem, powtarzające się od r. 1825 w równych prawie odstępach czasu kryzysy, niedowiarkom nawet wykazały, że po za nieudolnością życiową, po za jednostką i jej osobistemi właściwościami istnieją inne przyczyny braku pracy. Rynki poczęły się zapełniać ludźmi, o których zdolności i chęci do pracy świadczyły długie lata zajęcia, nagle przerwanego wybuchem kryzysu, wyrzuconymi brutalnie na pastwę nędzy, już nie w zwykłych mrokach egzystencyi robotniczej, ale wśród całej jawności i głośnych okrzyków grozy, towarzyszących każdorazowej chorobie kapitalizmu. Nie śmiano już mówić o lenistwie, o nieudolności, gdy gazety z każdym dniem notowały nowe zamknięcia fabryk i przedsiębiorstw, zatrudniających tylu a tylu robotników, a bezbronność jednostki w obec siły żywiołowej zjawisk społecznych poczęła się dawać we znaki już nietylko proletaryatowi, ale i właścicielom środków produkcyi.

W przyczynach braku pracy dojrzano teraz składniki natury społecznej, choć ciągle jeszcze widziano w nim przejaw stanu chorobliwego, na który znachorzy społeczni raili składki dobroczynne i roboty publiczne, dające zajęcie przy dniówce o wiele niższej od będącej na miejscu w zwyczaju, by w bezrobotnych nie zniszczyć chęci do pracy i uznania dla indywidualizmu.

I tak powoli kwestya braku pracy, która z początku interesowała tylko policyę i dobroczynność, zdobywała sobie prawo obywatelstwa w świecie nauki mieszczańskiej. Badano jej podkład psychologiczny i społeczny, roztrząsano ostrożnie możebności i środki zaradzenia złemu, a choć zdania i recepty były nader wątpliwej wartości, we wszystkiem, co teraz pisano i mówiono, ujawnił się zupełny przewrót zapatrywania podstawowego na samo zagadnienie. Brak pracy, niemożność znalezienia zarobku, rzucająca chętnych i zdolnych robotników na pastwę nędzy zaciążyła teraz nad społeczeństwem kapitalistycznem niby wyrzut sumienia, przeszkadzając nawet najgorętszym jego chwalcom dopatrywać się w kapitalizmie samych stron dodatnich, niezaprzeczonej misyi kształtowania stosunków wytwórczych ku ogólnemu dobru i szczęściu.

(D. n.).

Dr. Helena Landau.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Chwalebna szczerość.

Pomału z Koła polskiego w Dumie wynurzają się *enfants terribles*, które w niem zastępują miejsce geniuszów. Najparadniejszem z tych dzieci jest p. Massonius. Do chwili otrzymania mandatu zajmował on się długo teatrem, krótko filozofią, a najkrócej publicystyką w ś. p. *Gazecie Warszawskiej*, którą po 100 kilkudziesięciu latach żywota przeznaczono mu było zgładzić. Ów p. Massonius odrazu zaznaczył się żądaniem, ażeby odpowiedź Dumy na mowę tronową nie zawierała programu politycznego, lecz była tylko prośbą o amnestyę. Ale całą swą duszę odsłonił w spowiedzi przed korespondentem *Słowa*. „Trzeba powiedzieć sobie otwarcie—rzekł on—że nasz pomysł autonomii polskiej był *nieszczęśliwym desyderatem politycznym*". Stokrotne dzięki za szczerość. Teraz już chyba nikt nie wątpi, jacy to ludzie „bronią naszej autonomii w Dumie" i z jakimi należy utrzymywać „bezwzględną solidarność". *h.*

Resztki.

Ponieważ znamy już dokładnie cały garnitur dobranych posłów narodowo-demokratycznych, więc właściwie moglibyśmy zrzec się komedyi wyborów i bez niej wysłać „najlepszych mężów" do Dumy. I dlatego, gdy ceremonia wyborcza została aż dotąd opóźniona w gubernii Płockiej i Warszawskiej, byliśmy przekonani, że pp. Grabski, Chełchowski, ks. Gralewski i t. p. oddawna pojechali do Petersburga, weszli w skład Koła polskiego i tylko dla przyzwoitości przed otrzymaniem formalnej nominacyi nie występują w Dumie. Zdziwiło nas też niezmiernie, że nie pozostawali na miejscu, aż do zapadnięcia kurtyny w teatrze „buff" narodowych.

Wysoce zabawnem było widowisko wyborów do Rady państwa. P. Piotr Górski z Suwalskiego, współautor wydanego przez Demokracyę postępową „Projektu reform agrarnych w Królestwie polskiem", głęboki umysł i piękny charakter, złożył wniosek, ażeby wobec stanowiska, zajętego przez Dumę względem Rady państwa, jako tamy powstrzymującej konstytucyjny rozwój państwa, zrzec się wyborów do tej instytucyi. Można sobie łatwo wyobrazić zdumienie, strach, i gniew wszystkich amatorów świeżego a tak ponętnego szychu. Oniby mieliby się dobrowolnie wyrzec przebywania śród lordów rosyjskich, siedzenia na fotelach „izby wyższej", uczestniczenia w ceremoniach dworskich, słowem używania rozkoszy, o których nie śniło się zwyczajnym śmiertelnikom. Nie, zgodziliby się raczej na to, ażeby ich codziennie przed każdą sesyą wyczesano zgrzebłami i kazano im siedzieć na krzesłach wysłanych poduszkami z igieł, niż pozbawić się sami przyjemności wdychania ozonu powietrza na wyżynach urzędniczych.

Pomimo to p. Górski spełnił czyn ładny i politycznie mądry. *g*

Poseł od 100 osób.

Nic, tylko maleńki dowód, czem jest właściwie dzisiejsze przedstawicielstwo i jaki jego istotny stosunek do ogółu ludności. Na wyborcę do Rady Państwa otrzymał mandat p. A. Napiórkowski, wybrany 67 głosami. Następnie tenże sam p. N. głosami 33 na 59 został posłem z ziemi Lubelskiej do Rady Państwa. Gdy zsumujemy obie te cyfry: 67 + 33 otrzymamy 100, czyli komplet głosów danej kategoryi społecznej, uzyskujący bezpośredniego przedstawiciela.

Dalej. Pisma codzienne „partyi rządzącej" w pogoni za najwzorowszemi kwalifikacyami polskiemi dla obecnych posłów gloryfikują p. N. w sposób następujący: „Znajomość kwestyi gorzelniczych, czynny udział w delegacyi gorzelniczej i wypracowanie dla Petersburga memoryału gorzelniczego". — Oto są rezultaty cenzusu wyborczego! Stu bez mała właścicieli większej własności, posiadających gorzelnie, stu gorzelników będzie miało swego własnego przedstawiciela, a w takiem mieście, jak Warszawa np., zaledwie każde 400,000 ludzi najrozmaitszych powołań może wysłać jednego rzecznika spraw swoich. Gorzelnia daje więc prawo do $^1/_{100}$ posła, gdy stanowisko profesora w uniwersytecie tylko do $^1/_{400000}$. *A. I.*

Szpitale warszawskie.

Ta wciąż otwarta rana naszego miasta dosięgła zdaje się ostatnich granic niedoli. Gospodarka Rady dobroczynności publicznej doprowadziła szpitale warszawskie do zupełnego bankructwa: ni mniej ni więcej groziło im wszystkiem zamknięcie od 1-go czerwca. Wiele można widzieć rzeczy niezwykłych, ale takiej nadzwyczajności chyba jeszcze nie oglądano. Znaczna część ludności opłaca podatek szpitalny, Rada dobroczynności posiada w swem rozporządzeniu duże zasoby na ten cel przeznaczone a pomimo to ludzie konają pod murami szpitali, zamiast w ich obrębie odnajdywać zdrowie—gospodarstwo całe kończy się ruiną. Czy zarząd miasta, który zmuszony był wziąć na siebie dalszy nadzór i opiekę nad temi instytucyami, zdoła przeprowadzić uzdrowotnienie ich stosunków? czy dźwignie ciężar niezbędnych, na szerokich podstawach opartych reform administracyjnych — przewidzieć trudno. Warunki są ciężkie, stan rzeczy rozpaczliwy; zarząd miasta sam się znajduje w przededniu zmian i przekształceń radykalnych własnego ustroju, czy więc takie chore, resztkami życia goniące ciało nie stanie się kulą u jego nogi, utrudniającą jego działalność przetwórczą? *ps.*

BADANIA NAUKOWE

GENIALNOŚĆ

w świetle psycho-patologii współczesnej *).

Rozpatrując kwestyę, czy i w jakim stopniu genialność posiada cechy patologiczne, a w szczególności rozważając jej stosunek do obłędu, uwzględnić musimy przedewszystkiem, że nie mamy tu do czynienia z pojęciami ściśle określonemi. Czy dany stan uchodzić ma za „patologiczny", zależy od tego, co się uważa za „normę". Następnie wahania normalnego życia psychicznego bywają nieraz wiernem odbiciem objawów psychopatycznych. Wreszcie nie każdy stan anormalny jest przez to samo już chorobliwy, jak np. posiadanie szóstego palca. Równie nieścisłe jak „patologiczny" jest pojęcie „obłędu": w wypadku wyobrażeń prześladowczych np. niektórzy psychiatrzy mówią o „obłędzie", inni zaś tylko o „neurozie".

Wogóle nie można nakreślić ścisłych granic pomiędzy zdrowiem a chorobą, jak względem ciała, tak i względem ducha. Bywają zboczenia patologiczne, niewywierające wpływu na ogólny stan psychiczny, a także niewynikające ze zmiany tegoż. S. B. Koch nazywa je „brakami psychopatycznymi". Natomiast objawy „chorób umysłowych" dotyczyć mają jądra osobowości. Otóż anomalie psychiczne u ludzi genialnych Loewenfeld zalicza do braków psychopatycznych. Możnaby je tłomaczyć sobie tem, że nadmierne utalentowanie w jednym kierunku pociąga za sobą braki w innym, czyli że geniusz za wielkość swoją tak czy inaczej pokutować musi. Jednakże też same braki psychopatyczne, co w genialnych, napotyka się też i u niegenialnych, a więc pojawienie się ich nie jest *koniecznem następstwem* nadmiernego utalentowania w pewnym kierunku, tylko *idzie w parze* z niem.

Wszelako znaczna część zjawisk patologicznych w geniuszu wypływa z warunków życiowych: długotrwałe i ciężkie wysiłki, do których zmusza go popęd twórczy, wzruszenia spowodowane niepowodzeniem, ucisk materyalny, wątpienie o własnym talencie, szkodliwe przyzwyczajenia, jakoteż cierpienia fizyczne osłabiają odporność układu nerwowego. Zależy to od wielu, poczęści przypadkowych czynników, czy geniusz siły swoje rozwija w pełni, czy też marnuje się duchowo lub fizycznie, czego przyczyną najczęściej bywają okresy płciowe i alkoholizm. Pokaźna część wybitnych osobników kończy też obłąkaniem albo samobójstwem, że wymienimy: Lucretius'a, Tasso, Lenaua, Guy de Maupassanta, Rousseau, Comte'a, Nietzsche'go, Donizetti'ego i Schumann'a.

Atoli ilość ludzi wybitnych, dotkniętych obłędem, jest wobec ilości wykazujących braki psychopatyczne tak niewielka, że niepodobna wnioskować z niej o pokrewieństwie albo wprost przynależności geniusza i obłąkania.

Rozróżnianie pomiędzy psychopatycznemi brakami a objawami obłędu jest bardzo ważne, gdzie chodzi o pojmowanie genialności wogóle, jakoteż o poszczególne jednostki genialne. Schopenhauer np. przedstawia, zdaniem Lombroso, najwyraźniejszy typ obłędu, Loewenfeld natomiast widzi u Sch. tylko braki psychopatyczne: wiele rysów sprzecznych. Gardzi światem, a na sąd tegoż kładzie wielką wagę; pomimo wybitnej bystrości umysłu nie jest wolny od przesądów (wierzy w sny). Co Lombroso uważa u Sch. za manię wielkości, jest według Loewenfelda wypływem usprawiedliwionej bądź cobądź miłości własnej, a zresztą przesady w sądzeniu swych przeciwników.

Z powyższego wynikałoby tylko, że obok wybitnego uzdolnienia geniusz często odziedzicza cechy patologiczne, mogące pozostawać z nim w związku przyczynowym, lub też występować tylko obok niego. Na dalej idący wniosek nie pozwala również wiedza dzisiejsza o dziedziczności. Forel powiada: w rodzinach psychopatycznych spotykamy często naprzemian geniusz, talent, zaburzenia umysłowe, nawet idyotyzm. Jest wiele zwyrodniałych rodzin, chorych umysłowo, w których nie zdarzają się nigdy ludzie wybitni. Ale są rodziny względnie normalne, które wydają dużo ludzi wybitnych. Wszystko zależy od doboru tychże, przy unikaniu czynników dziedzicznie zwyradniających, jak alkoholizm, syfilis i t. p.

Z tem wszystkiem nie wiemy jednak, czy spotęgowana siła psychiczna, objawiająca się w twórczości genialnej, wypływa ze źródła patologicznego? Czy natura może wytwarzać nadmiar sprawności duchowej w pewnych kierunkach, bez braków w innych. Przynajmniej niektóre jednostki genialne nasuwają to pytanie, u Schopenhauera np. uderza nadzwyczajna dysharmonia, obok potężnego umysłu wielkie braki w sferze uczucia i woli. Zdaniem Loewenfelda niepodobna jednakże utrzymywać, że nadmiar inteligencyi rozwinął się tu na koszt woli i uczucia. Wiedza dzisiejsza o podłożu materyalnem różnych dziedzin ducha nie podtrzymuje sądu tego żadną miarą. Słuszniejsze jest przypuszczenie, ze genialność jest *zboczeniem* w pewnym kierunku od przeciętnego typu rasy, z którem to zboczeniem łączą się inne w innych kierunkach. Ale wielkość zboczenia dodatniego (ponad normę) nie musi koniecznie odpowiadać wielkości zboczenia ujemnego. Mielibyśmy tu więc do czynienia ze zjawiskami współrzędnymi, zależnymi od jednej i tejże samej przyczyny. Za patologiczne natomiast uchodziłyby li tylko te wypadki, w których istniałyby braki, czy to w sferze intelektu, czy też uczucia lub woli—przekraczające stanowczo granice wahań normalnych.

Z pośród geniuszów, u których siła twórcza nie miała źródła chorobliwego, wymienić należy Kanta. Mamy tu nadzwyczajną inteligencyę z podziwu godną siłą woli i bardzo subtelną uczuciowością; rzadkie poczucie obowiązku i srogość względem samego siebie, gotowość do poświęceń, towarzyskość i uprzejmość—a więc jaźń zgoła harmonijną. Kant nie objawiał do końca życia żadnych anomalij psychicznych.

Inny przykład geniusza, w którym natura wytworzyła nadmiar sił duchowych, nie zaciągając długów, przedstawia Goethe, „geniusz intelektualny i uczuciowy", jednocześnie mistrz w panowaniu nad sobą, zachowujący olimpijski spokój w walkach wewnętrznych. Istnieje więc geniusz zdrowy i patologiczny.

(D. n.)

Dr. Adela Silberstein.

*) P. Nr 12 i 13. — W n-rze 12, wiersz 10 — om. druk. „psychologii" zamiast „psychiatryi".

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

T. Jaroszyński „Miasto". Powieść. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1900, str. [illegible].

Jesteśmy nagle wprowadzeni w sam środek burzącego się bagna, które-[illegible] na imię: miasto. Sylwetki niewielu, ale wyraźnych i żywych ludzi migają w ruchu ciągłym obok nas. Słyszymy ich głosy, widzimy grę ich instynktów, czujemy pod dłonią uderzenia ich temperamentów, ruchu ich woli. Wydają się nam w tej szklistej masie przezroczystego błota stworzeniami odrębnego świata, które w kształty ludzkich przejawów życia wlewają swoją brudną, gnijącą krew. Czy jest to własnością środowiska, załamującego promienie ich zarysów pod właściwym sobie kątem zgnilizny i pokalania? Czy ludzie ci wydają się nam jakimiś pod-ludźmi wskutek tego trzęsawiska? Czy też odwrotnie, dopiero w takiem, odpowiedniejszem może prawdziwej naturze ludzkiej środowisku, mamy jedyną możność ujrzenia realnej brzydoty, nagiej rzeczywistości, prawdziwej ohydy, której na imię: istota ludzka? Zabłąkane z innych sfer czyste i ładne dusze mętnieją wnet, wpłynąwszy w sferę cuchnących miazmatów „miasta". Irena, dziewczyna niezmiernie bogata, pyszny typ rasy kobiecej w najlepszem znaczeniu słowa, jakże się tu nagle i szybko zmienia! Przepyszna gra krwi nabiera nagle w tej atfosmerze charakteru histerycznych skurczów. Miękość i dziwnie kobieca zdolność i żądza pieszczot przeradza się w obłudną lubieżność i wreszcie w pro fesyonalną rozpustę. Można by rzec, że dusze ludzkie, wchodzące zzewnątrz w promień działania „miasta", zmieniają się nagle, jak rośliny, wprowadzone dla doświadczeń w sferę jakiejś chemicznej lub fizycznej siły: natężonego światła, drgań elektrycznych, X— promieni: staje się coś z niemi nagle, coś się w nich przekształca, przeradza. Wypaczają się lub nikczemnieją, zmieniają w karykatury. Aż wreście „człowiek" przeistacza się w „Nosseka". Nossek, zachowawszy idealistyczne upodobania w sferze twórczości literackiej, po za nią jest w życiu już smakoszem kału, amfibią, która wylęgła się w błocie i błoto ma za żywioł. Nossek jest spotęgowanym wyrazem kilku odmian mieszczucha: typowy reporter w skoncentrowanej formie, mikrokosmos plotki hodowany na piwie, wzór czystej kultury intrygi na sadle mieszczańskiem. Okaz, mający w sobie obok bezdeni kału, strugi cuchnącego liryzmu, wylewające się w sentymentalnej czkawce po każdem przepiciu się piwskiem. „Nossek zna swoje miasto, jak swoją kieszeń, lepiej niż swoją kieszeń, do dyaska, i kocha szelmę całą swoją spilznerowaną duszą i sflaczałem ciałem, kocha bestyę, chociaż go wyszargało po błocie, sponiewierało do cna po śmietnikach, wytarło jak zły szeląg po rynkach, zdarło jak stare mietlisko w kieracie dziennikarskim. Jestem mieszczuch z urodzenia, temperamentu, nawyknień, narowów, upodobań, mieszczuch z krwi, kości, mięsa, tłuszczu, potu i wszystkiego, co moje jest z wielkim brzuchem, krótkiemi nogami. Na bruku się urodziłem, na bruku przekoziołkowałem dzieciństwo, prześwistałem młodość, przełajdaczyłem wiek dojrzały i gniję dalej..,

Nossek także był kiedyś faryseem... Hej, młodość, sny o sławie, sny o szczęściu... Nie wróci się psiakość, cholera...

Łza zabłysła mu w oku. Wziąwszy w siebie jaskrawe promienie lamp gazowych, spłynęła po obrzękłym, spoconym, czerwono-sinym policzku.

— Może ja pana czem obraziłem?

— Mnie obrazić?! Nosska obrazić? He, he, nie, panie. To się panu nie uda.

— Zna pan „Tomka z Podwala"—zapytał nagle.

— Tak, spotykałem ten pseudonim.

— To ja.

Odkrycie to wprawiło Tomasza w najwyższe zdumienie. „Tomka z Podwala" znał jako pisarza przedziwnie pogodnych, arkadyjskich idylli, pełnych anielstwa i dziecięcej niemal naiwności".

Doktór Tomasz Powalski, którego przygody stanowią szkielet i oś powieści, jest człowiekiem z innego świata. Ma on w sobie coś z pól i łąk, z roli świeżej i traw zielonych i czystego nieba. Jest prosty i czysty, i bez żadnej pozy. „Przyglądam się panu, bo ludzi z pańską twarzą nie spotykam ani tu, ani tam... Panu musi być bardzo źle na świecie z tą twarzą? Z twarzą ludzką. Rzadko spotykamy ludzi z twarzą ludzką. Im kobieta jest ładniejszą, tem rzadziej spotyka dokoła siebie twarz ludzką. Ja jestem ładna... Co pan właściwie robi w tym złoconym chlewie, pan z twarzą ludzką? Nossek zaś mówi o nim: „nie, jak Boga kocham, kopalny okaz, jedyny chyba egzemplarz w mieście. Panie, gdzie pana chowano?

Zamiłowany w nadzwyczaj specyalnych badaniach bakteryologicznych, zadawalający się warunkami życia o wiele mniej niż skromnymi, niezmiernie daleki od pożądania kuryery i dobrobytu, doktór Tomasz jakoś nagle, prawie niespodzianie dla samego siebie, staje się kochankiem i następnie mężem „Primavery", pacyentki swojej, Ireny, o cudnych, tajemniczych oczach i bladych, fatalistycznych rękach.

W skromnym pokoju, w pensyonacie baronowej von Halten, siedzą we dwoje, rozmawiają. Na stole lampa, przyćmiona czerwonym abażurem, rzuca jaskrawe, skoncentrowane światło na białe ręce dziewczyny. Schylona jej głowa majaczy w purpurowym półmroczu przefiltrowanego przez abażur światła.

— Proszę pani — gdyby pani mogła mieć zaufanie do mnie i gdybym się jej mógł na co przydać... Nie mam wprawdzie rozgałęzionych stosunków, ale..

Przysunęła się z krzesłem, blizko, bardzo blizko. Tomasz ją przygarnął do siebie, objął ramieniem i cisnął mocno do piersi, gwałtownym ruchem przechylił głowę jej przez swoje ramię i wpił się w czerwone, gorące usta długim pocałunkiem. Silny dreszcz wstrząsnął jej ciałem, oczy zaszły mgłą i patrzyły przez mgły te w twarz jego uparcie.

— Co zrobiłeś?

— Kocham—szepnął chrapliwie.

— Kochasz?

— Kocham.

— Boże mój!—krzyknęła. Ufam ci, wierzę, jak Bogu samemu.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Powtórz.

— Kocham.

Z kolei ona przypadła mu do ust".

Doktór Tomasz jest najmniej mieszczuchem w tem „mieście". Ugrzązł w niem na czas krótki swego małżeńskiego pożycia — wyrwał go z błota cios nielitościwy, lecz zbawienny. Powraca do życia studenckiego i badań naukowych, które prowadzi twórczo i artystycznie. Można by rzec, że będąc główną osobą powieści, zarazem należy do niej jedynie epizodycznie, pozostając w gruncie obcym „miastu". Nie mają z sobą nic wspólnego.

> Selten habt ihr mich verstanden,
> Selten auch verstand ich euch;
> Nur wenn wir im Kot uns fanden,
> So verstanden wir uns gleich.

Typowy lupanar baronowej von Halten, typowe okazy „małp olimpijskich" w osobach prof. Tokarczyka i innych artystów, dopełniających galeryi typów miejskich, z jakich się składa zaprezentowane nam przez autora towarzystwo: panie i panowie bydłowie.

M. W.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kaliska

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Ilość inwentarza w rozmaitych kategoryach włościańskich nie jest jednakowa: w gospodarstwach większych o przestrzeni przewyższającej 15 morgów, a więc zamożniejszych, inwentarza tego jest więcej, na sto takich gospodarstw w gub. Kaliskiej wypada: koni 188,8, krów 209,4, wołów 5,1.

W gospodarstwach średnich od 3 do 15 morgów, stosunek ten jest znacznie mniejszym, na 100 takich gospodarstw wypada: koni 93,5, krów 174,3, wołów 1,8.

W gospodarstwach niżej 3 morgów inwentarza jest bardzo mało, na 100 takich gospodarstw spotykamy: koni 8,7, krów 95,5, wołów 0,2.

Widzimy więc, że nie tylko konie, ale nawet i krowy nie w każdem takiem gospodarstwie można znaleźć.

W gub. Kaliskiej spotykamy największy procent gospodarstw bez koni, a stosunek ich do ogółu wynosi 35,6%
bez krów spotykamy 7,2%
bez wołów 97,8%.

Największy procent gospodarstw bez koni spotykamy pomiędzy gospodarstwami najmniejszego typu, o przestrzeni mniej 3 mor., stosunek tych gospodarstw wynosi 92,1 na 100. W tejże kategoryi gospodarstw bez krów spotykamy 23,6 na 100. W gospodarstwach typu średniego o przestrzeni od 3 do 15 morgów, koni nie posiada 28,4 na 100; krów 3,4 na 100. W gospodarstwach największych o przestrzeni wyżej 15 morgów spotykamy także pewną ilość bez koni 5,3% i bez krów 1,1; gospodarstwa te jednak należą do opuszczonych i dla tego trzeba przypuszczać, że normalne gospodarstwo 15-morgowe jest zaopatrzone i w konie i w krowy.

Wielkiem ułatwieniem dla gospodarstw włościańskich w hodowli inwentarza podczas lata, jest serwitut pastwiskowy. W gub. Kaliskiej jest on bardzo znaczny, korzysta bowiem z niego 22775 gospodarstw włościańskich, wypasając na ziemi dworskiej 66764 sztuk koni i bydła rogatego, 18,585 owiec i 3463 gęsi. Z serwitutu leśnego korzysta 14968 gospodarstw, które otrzymują 9917 sztuk budulcu, 364463 wozów zbieraniny i 45354 wozów podściału leśnego rocznie. Serwituty te obciążają 696 majątków stowarzyszonych w Towarzystwie Kredytowem ziemskiem o przestrzeni 428363 morgów. Serwitut pastwiskowy obciąża 234,578 morgów, leśny 72,607 morgów, mięszany 121178 morgów.

Serwitut pastwiskowy, przyczyniając się do zwiększenia ilości inwentarza, wpływa ujemnie na jego jakość, nie zapewnia bowiem dostatecznego pożywienia i podściału dla tego inwentarza w zimie.

Handel i przemysł.

W szeregu gubernij Królestwa polskiego gub. Kaliska zajmuje jedno z pierwszych miejsc pod względem rozwoju przemysłu fabrycznego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w kraju naszym do rzędu czysto przemysłowych, można zaliczyć tylko dwie gubernie t. j. Warszawską i Piotrkowską, te których finansowe obroty zakładów przemysłowo-fabrycznych wyodrębniają się swoją powagą, z pomiędzy innych gubernij, Kaliska — zajmuje pierwsze miejsce pod względem obrotów przemysłu fabrycznego w rzędzie reszty gubernij, które należy zaliczyć do typowo rolniczych. Najwięcej zbliżają się do niej Radomska i Lubelska, najwięcej oddalają Płocka i Suwalska. Wartość produkcyi przemysłowo fabrycznej w gub. Kaliskiej w 1901/2 roku wynosiła 12,072,000 rubli, a czysty dochód z przemysłu obliczonym jest na 789,000 rb. Fabryk wielkich istnieje 2.5, ilość zaś robotników, zatrudnionych w tychże fabrykach, wynosi 11399.

Pod względem handlowym gub. Kaliska zajmuje piąte miejsce oprócz Warszawskiej i Piotrkowskiej, przewyższają ją pod tym względem Lubelska i Radomska — wysokość obrotów handlowych sięga dosyć poważnej cyfry 24,517,000 a czysty dochód z handlu wynosi 1,328,000 rb. rocznie.

Ze wszystkich gałęzi przemysłu fabrycznego w gub Kaliskiej, najwięcej rozwiniętym jest przemysł tkacki. Wartość produkcyi tej jednej gałęzi stanowi więcej, niż połowę całości i równa się 6,227,000 rubli. Zakładów przemysłowo fabrycznych tego rodzaju jest 88, ilość zatrudnionych w nich robotników wynosi 8,184. Przemysł tkacki w gub. Kaliskiej dzieli się: *a*) bawełniany z głównem siedliskiem w Ozorkowie, gdzie jedna fabryka produkuje towar wartości 1,174,000 rubli i zatrudnia 996 robotników; następnie przemysł bawełniany rozwija się w Zduńskiej Woli, gdzie istnieje 6 fabryk, z produkcyą wartości 44,000 rb., zatrudniający 311 robotników, pracujących w domu; w Kaliszu (1 fabryka, zatrudniająca 6 robotników z produkcyą wartości 9000 rubli), w Turku (1 fabryka, zatrudniająca 42 robotników, z produkcyą 20.000 rub.) razem 9 fabryk, z produkcyą wartości 1,247,000 rubli i zatrudniających 1,355 ludzi. *b*) Przemysł wełniany z produkcyą wartości 3,960,000 rubli. Fabryk tego rodzaju istnieje 55, ilość zatrudnionych robotników wynosi 5,154. Przemysł wełniany rozwija się głównie w Zduńskiej Woli, gdzie istnieją biura rozdzielcze w liczbie 36, zatrudniające 2650 robotników, z produkcyą wartości 1,543,000 rubli, i 10 fabryk z produkcyą wartości 1,390,000 rubli, zatrudniających 1,457 robotników. Następnie w Ozorkowie, gdzie istnieje 5 fabryk z produkcyą wartości 235,000 rb. zatrudniających 230 robotników. W powiecie łęczyckim 2 fabryki z produkcyą wartości 43,000 rb.. zatrudniające 94 robotników; w Kaliszu 1 fabryka z produkcyą 289,000 rb., zatrudniająca 330 robotników i w powiecie Kolskim 1 fabryka z produkcyą wartości 350,000 rb. zatrudniającą 383 robotników. *c*) Wyroby z różnych materyałów włóknistych, zatrudniające 24 fabryki z 1675 robotnikami, wartość produkcyi tego rodzaju wynosi 1,020,000 rb.

Fabryk zatrudnionych przerabianiem materyałów włóknistych spotykamy najwięcej w Kaliszu (20 z produkcyą wartości 960,000 rb. zatrudniających 1575 robotników) następnie w powiecie Kaliskim 2 z produkcyą 53,000 rb. przy 75 robotnikach i w Wieluńskim 2 z produkcyą 7,000 rb. przy 25 robotnikach. Drugie miejsce pod względem wartości produkcyi i ilości zatrudnionych

robotników zajmuje przemysł spożywczy. Gub. Kaliska posiada 14 młynów, w tej liczbie 8 parowych, wartość ich produkcyi wynosi 659,000 rb., ilość robotników 217; innych fabryk spożywczych istnieje 3, z produkcyą 47,000 rubli przy 16 robotnikach.

Najważniejszą jednak rubrykę w przemyśle tego rodzaju stanowi przemysł opłacający akcyzę. Gub. Kaliska posiada bowiem:

	Ilość	[illegible]	Ilość [illegible]
Cukrowni	4	2398000	1113
Gorzelni	40	705000	303
Dystylarni	1	48000	12
Rektyfikacyi	5	246000	44
Browarów i miodosytni	10	325000	136
Razem fabryk	77	442800	1841

Z innych rodzajów przemysłu w gub. Kaliskiej spotykamy:

Przemysł	Ilość fabryk	Wartość produkcyi	Ilość robotn.
Drzewny	18	68000	291
Zwierzęcy	7	410000	170
Mechaniczny i metaliczny	9	277000	279
Ceramiczny	8	261000	454
Chemiczny	1	37000	12
Górniczy i hutniczy	4	8000	112
Drukarnie	3	56000	56

Obdłużenie ziemi i nieruchomości miejskich.

Własność ziemska korzysta z kredytu amortyzacyjnego w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem i w Banku włościańskim oraz prywatnego kredytu hipotecznego, z jednorazową spłatą. Własność miejska z kredytu amortyzacyjnego w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem i z kredytu prywatnego.

Z kredytu w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem korzysta przeważnie ziemia dworska. Do 1903 roku Towarzystwo wydało pożyczek na dobra ziemskie w gub. Kaliskiej na sumę 19,359,900 rb., przy umorzeniu części długu w dniu 1 stycznia 1903 roku ciężyło na dobrach stowarzyszonych 16,843,363 rb. Suma długów prywatnych, hypotecznych wynosiła prawie drugie tyle, a razem wysokość obciążenia równała się 34,920,440 rb., stanowiąc w przecięciu 75.5% szacunku majątków. Z ogólnej sumy długu na 1 mórg ziemi wypada 37 r. 46 kop., czyli więcej niż w jakiejkolwiek innej gubernii Królestwa. Największy stopień odłużenia w stosunku do szacunku ziemi spotykamy w powiatach:

Słupeckim 81,7%
Sieradzkim 79,9%
Tureckim 78,9%
Wieluńskim 78,1%
Średni — w Konińskim 74,5%,
i Łęczyckim 73,2%
Najmniejszy w — Kolskim 69,9%.

Rozpatrując rozmaite kategorye własności ziemskiej zauważymy, że największemu odłużeniu podlegają gospodarstwa mniejsze, o przestrzeni niżej 30 morgów, w których wysokość tego odłużenia wynosi 87% szacunku — następne miejsce zajmują gospodarstwa o przestrzeni od 30 do 100 morgów, gdzie procent odłużenia wynosi 82%, potem idą gospodarstwa wielkie o przestrzeni wyżej 3000 morgów z procentem odłużenia 81%. Wysokość odłużenia gospodarstw o przestrzeni od 100 — 300 morgów wynosi 79%, średnich od 300 — 1000 i większych od 1000 3000 morgów—75%. Najgorszem zatem jest położenie własności drobnej i największej najlepszem średniej.

Z cyfr tych należy wyprowadzić wniosek, że gospodarstwo wielkie, jako trudne do prowadzenia, powinno być skasowane; gospodarstwem zaś drobnem, którego ze względów ekonomiczno-społecznych skasować nie możemy, przy wielkiej ilości mieszkańców kraju, a małej ilości ziemi, powinno zaopiekować się państwo, podnosząc jego siły żywotne.

Z ogólnej ilości 1363 dóbr stowarzyszonych, najmniejszemu odłużeniu sięgającemu 25% wartości podlega 57 na przestrzeni 41,923 morgów; od 25 do 50% — 413 na przestrz. 281,018 mor.; od 50 do 75%—329 na przestrn. 270,976 m.; od 75 do 100% — 208 na przest. 121,557 m,; wyżej 100% — 272 na przestr. 216,591.

Dwie ostatnie kategorye, zajmujące 36,2 ogólnej przestrzeni dóbr stowarzyszonych, jako przeciążone długami i niemające z tego powodu racyonalnej podstawy bytu, powinny przejść drogą wykupu w ręce społeczeństwa i służyć pomiędzy innemi kategoryami ziemi za podstawę do utworzenia racyonalnych gospodarstw drobnego typu, dla tych milionów bezrolnych i małorolnych, które posiadając wszelkie warunki do pracy, nie mają do niej warsztatów.

Z kredytu w Banku Włościańskim, korzystają jedynie włościanie i tylko o tyle, o ile nabywają ziemię; ruch nabywczy w gub. Kaliskiej pomiędzy włościanami szerzy się coraz bardziej: do 1902 roku przy pomocy Banku było nabytych 583 gospodarstw na przestrzeni 89,416 morgów, a ilość wydanych pożyczek wynosiła 4,937,568 rubli; w roku 1903 przy pomocy Banku włościanie nabyli 13,844 morgów, za sumę 1,262,176 rb., na których ciąży 891,170 rb. długu bankowego.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Podług *Birż. Wied* program Dumy, zawarty w adresie ma być przeprowadzony na drodze prawodawczej. Socyalna demokracya rosyjska postanowiła postawić kandydatów do Dumy i wytworzyć w niej grupę zależną od partyi cen[illegible]

— Żydzi petersburscy na zjeździe w Sołonym Gorodku wypowiedzieli się za utworzeniem w Dumie specyalnej grupy żydowskiej, jako przedstawicielstwa 6-milionowej ludności. Stanowczej decyzyi nie po[illegible]

— W końcu maja 1907 r. ma być zwołaną do Haagi druga konferencya pokojowa.

— Centralny komitet partyi „K-D" postanowił utworzyć swoją frakcyę w Radzie państwa.

— W Moskwie wszyscy zecerzy uzyskali całodzienny odpoczynek świąteczny.

— W sferach dworskich projekt adresu [illegible] burzenie; uważają go za zuchwały.

— Gazety donoszą, że częściowa amnestya ogłoszona zostanie dopiero 27 maja, ponieważ władze nie zdążą zebrać wcześniej wiadomości o ilości osób, które mają podlegać amnestyi.

— Urzędnicy, zwołani na naradę przez ministra spraw wewnętrznych, częściowo wypowiedzieli się przeciw amnestyi; uznali oni, że należy ją stosować do osób zesłanych, nie bacząc na umorzenie ich spraw dla braku dowodów i to, o ile władze miejscowe wydadzą o nich korzystną opinię. Amnestya ma też objąć osoby, karane na mocy postanowień generał gubernatorów i naczelników miast. Od gubernatorów zażądano telegraficznie informacyi o osobach, które mogą być powrócone na miejsce stałego zamieszkania.

— Stwierdzono, że wśród posłów włościańskich propagowane są broszury chuligańskie i antisemickie.

— W gazecie *Jużnaja zarja* wydrukowano opatrzony 500 podpisami protest obywateli przeciwko obronie w Dumie przez posła z Ekaterynosławia p. Sposobnyja—kary śmierci.

— Żołnierze, którzy powrócili z wojny, żądają zwolnienia ich od podatków państwowych, ziemskich i gminnych oraz zwrotu podatków, pobranych od ich rodzin w czasie pobytu żołnierzy owych na wojnie.

— Ministeryum oświaty przychyla się do udzielenia amnestyi uczniom, uwolnionym za sprawy polityczne.

— Kadeci opracowali projekty praw zabezpieczenia nietykalności osoby, mieszkania i korespondencyi prywatnej

— W Petersburgu rozpoczął działalność związek inteligentów, pozbawionych pracy.

— Gazeta *XX wiek* pisze o konsternacyi, jaką wywołało w sferach duchowieństwa pominięcie w prawach zasadniczych uwagi, iż panujący musi wyznawać religię prawosławną, wypadałoby stąd jak dowodzą w tych kołach, że odtąd cesarz rosyjski może być muzułmaninem, katolikiem lub żydem.

— W Białymstoku rzemieślnicy i robotnicy, pozostający bez pracy z powodu ciągłych strajków, zdobywają ją sobie w nowy sposób. Oto, malarze zaczynają odświeżać dom pierwszy lepszy, a potem domagają się zapłaty. Brukarze wyrywają kamienie na podwórzu i zaczynają na nowo „brukować" na koszt właściciela domu. Właściciele domów próbowali protestować, ale zagrożeni terrorem, ustąpili i płacą.

Zaburzenia i zamachy. Huzarzy w pobliżu rogatki czerniakowskiej zabawiali się kąpaniem przechodzących w wodzie, z tego wynikło starcie, którego następstwem było poranienie trzech osób. Ofiary zabawy żołdaków zabrało Pogotowie, oni zaś uciekli bezkarnie do pobliskich koszar.

— W Łosieniu, w pow. będzińskim, sześciu ludzi uzbrojonych napadło na urząd gminny i zabrało 210 blankietów pół paskowych, z których 40 było już podpisanych przez wójta.

— Na drodze z Czerska do Piaseczna pięciu bandytów uzbrojonych zrabowało 15 osób przejeżdżających i ukryło się w lesie Chojnowskim

— W Nowomińsku zabity został inspektor seminaryum nauczycielskiego w Siennicy.

— W Grodnie w biały dzień rzucono bombę. Zamach nie udał się. Nikt poważnie nie ucierpiał, tylko w sąsiednich domach wypadły wszystkie szyby.

— W Brześciu Litewskim zabity został wystrzałem z rewolweru pomocnik komisarza.

— W pobliżu stacyi Lublin strażnicy ziemscy z Kurowa w pow. puławskim, aresztując włościanina 25 letniego Szczepana Piątka, kilkoma strzałami z rewolweru zabili go na miejscu.

— Wystrzałem z rewolweru zabity został na Wołyniu Moszyński, rządca dóbr ks. Sanguszko, który surowo obchodził się z włościanami.

— W Białej Cerkwi tłum zawiesił czerwony sztandar na krzyżu cerkwi gimnazyalnej i usiłował wtargnąć do gimnazyum. Policya rozpędziła tłum i aresztowała prowodyrów. Odprowadzonych do więzienia pobili aresztanci kryminalni.

Aresztowania i kary. Policya narwańska osaczyła na skutek denuncyacyi kilku zbiegłych i ukrywających się aresztantów. Nastąpiła wymiana strzałów; jednego ze zbiegłych zabito, 13 aresztowano, 1 uciekł.

— W Dąbrowie Górniczej aresztowano palacza z pancernika „Potiomkina" Mirkalskiego, który wylądowawszy w swoim czasie z resztą załogi w Rumunii, udał się następnie do Ameryki a obecnie za obcym półpaskiem przeszedł granicę i zatrzymał się u krewnych. Mirkalskiego powieziono do Piotrkowa, gdzie ma stanąć przed sądem wojennym.

— Departament policyi zawiadomił, że należy wysłać do gub. północnych z gub. połtawskiej 525 osób, z Kijowa 49, Żytomierza 63, z Królestwa polskiego 107, razem z 21 gubernij 1,300 osók.

— Na rogu ul. Marszałkowskiej i S-to Krzyskiej, posterunkowy stójkowy VIII cyrkułu chciał zatrzy-

mać jakichś dwóch ludzi, którzy, jak on twierdził, skradali się do stojących podówczas na ul. Marszałkowskiej 2 agentów wydziału ochrony. Młodzi ludzie na widok bagnetów, poczęli szybko uciekać. Do uciekających żołnierze dali kilkanaście strzałów, nikogo jednak z przechodniów nie raniąc. Wśród publiczności wszczął się straszny popłoch; przewracając się jeden przez drugiego, łamiąc laski i parasole, przechodnie uciekali do pobliskich bram i sklepów. Jeden z uciekających, nie widząc ratunku, stanął na rogu ul. Jasnej i tu go aresztowano i odprowadzono do cyrkułu VIII; drugi zaś, trafiony widocznie kulą, jak świadczą ślady krwi na chodniku, skręcił w ulicę Jasną i zdołał zbiedz. Kiedy, po zatrzymaniu owego człowieka, żołnierze zaprzestali strzelać, jakiś młody człowiek ośmielił się iść tym samym chodnikiem, na którym stójkowy z żołnierzami trzymali drżącego jak liść ze strachu młodzieńca; za to zuchwalstwo nieznajomy został również aresztowany i odprowadzony do cyrkułu. Towarzyszący stójkowemu żołnierze połamali na aresztowanych i przechodniach oba swe karabiny, tak, że znajdujący się w cyrkule oficer telefonicznie musiał zażądać z pułku przysłania natychmiast dwóch nowych karabinów.

— Jeden wypuszczony z fortu „Aleksieja“, opowiada następujące zajście z ostatnich dni swego tam pobytu. Codziennie, podczas południowych zmian wart w forcie, więźniowie okazują ustępującym wartom swoje zadowolenie lub niezadowolenie względnie do tego jak warta postępowała z więźniami. Otóż przed paru dniami, gdy więźniowie przy odejściu warty wyrazili jej swe niezadowolenie, obrażony tem oficer, dowodzący wartą, wezwał wszystkich więźniów, ażeby go natychmiast przeprosili. Niektórzy, pod groźbą bagnetów ulegli; opierających się zaś obito kolbami. Między innymi jednego więźnia uderzeniem kolby ogłuszono i zmiażdżono mu szczękę. O zajściu tem zawiadomiono dowódcę twierdzy.

Bezrobocia. Pracownicy firmy ogrodniczej braci Hoser wystąpili z żądaniami i postanowili zastrajkować, w razie gdyby firma zadowolić ich nie chciała.

— Związek robotnic, z warszawskich pracowni kapeluszy damskich, postawił następujące żądania: 1) podwyższyć zapłatę otrzymującym 4 rb. miesięcznie o 75 proc., do 8 rb. — o 50 proc., wyżej 8 rb. — o 30 proc. 2) nie oddalać robotnic bez ważnej przyczyny, 3) płacić za czas strajku i 4) dzień roboczy ma być 9-godzinny.

— Strajki w Zagłębiu Dońskiem ustały. Żądaniom robotników uczyniono zadość.

— Wszyscy robotnicy zakładów miejskich powrócili do pracy na dawnych warunkach. Magistrat postanowił wydać im zaliczkę, którą będzie potrącał z zarobków tygodniowych.

— W Łodzi dn. 20 maja zastrajkowali robotnicy prawie wszystkich farbiarni, co grozi zatrzymaniem wszystkich fabryk łódzkich.

— W Kijowie zapanował strajk piekarzy; pracują tylko piekarnie tureckie pod osłoną wojska.

— W Będzinie wybuchł ogólny strajk szewców i krawców. Wszystkie sklepy i zakłady w tych gałęziach wytwórstwa od rana pozamykane; również zastrajkowali szewcy i krawcy w Sosnowcu i tam wszystkie sklepy pozamykane.

— W Sosnowcu, w kopalni Flora, wybuchło bezrobocie. Robotnicy stawiają żądania natury ekonomicznej. Do roboty nie przystąpiło 1,500 górników.

Sprawy szkolne. Z początkiem roku szkolnego w w szkole handlowej Jurgensa w Ekaterynosławiu wprowadzone zostaną z pozwolenia kuratora klasy wspólne dla chłopców i dziewcząt.

— Jak donosi *Now. Wrem.* projektowaną jest rewizya programów szkolnych wszystkich zakładów naukowych ministeryum komunikacyi w celu ulepszenia warunków rozpowszechniania nauk tak ogólnych, jak specyalnie dotyczących gospodarki kolejowej.

— Gimnazistom w Kostromie, jak podaje *Rus. Sł.* za świętowanie 1-go maja według now. st. dano 4 ze sprawowania i uprzedzono, że gdyby zechcieli świętować dzień ten i według st. st., to będą egzaminowani.

— W Moskwie utworzyło się tow. urządzania żeńskich szkół rolniczych. Przedewszystkiem otwarte będą kursy żeńskie w moskiewskim instytucie rolniczym.

— Gazety donoszą, że rada profesorów instytutu medycznego dla kobiet postanowiła przyjmować na ostatni kurs kobiety, które ukończyły uniwersytety zagraniczne.

Prasa. Z rozporządzenia władzy skonfiskowano 4-y numer „Czarnego kota“ po dokonaniu rewizyi w redakcyi i w drukarni Sikorskiego, gdzie się to pismo drukuje.

— Numer gazety *Poslednija Nowosti* z dn. 20 maja został skonfiskowany za przedruk z *Rusk. Wied.* notatki Jaurésa o Dumie państwowej. Gazeta została zawieszona na czas trwania stanu wojennego, a redaktor ma odpowiadać z art. 1136

Wiadomości ekonomiczne. W wielu okolicach kraju żyta już kwitną; gospodarze spodziewają się rozpocząć żniwa w drugiej połowie czerwca.

— Przy Al. Jerozolimskiej № 21 odbyło się uroczyste otwarcie sklepu Tow. współdzielczego potrzeb szkolnych pod firmą „kooperacya szkolna“.

Koleje i komunikacye. Dnia 20 maja nastąpiło otwarcie tunelu Simplońskiego.

— W sferach kolejowych krążą pogłoski, że inż. Schmidt nie chce przyjąć ofiarowanej mu posady dyrektora kolei Nadwiślańskich.

Poczta i telegraf. W Petersburgu rozpoczęto przyjmowanie depesz w polskim języku.

Osobiste. Aleksander Świętochowski wyjechał na kuracyę zagranicę.

OFIARY.

Do rozporządzenia W-go P. A. Świętochowskiego zebrane w Chersoniu za pośrednictwem p. Zofii Jackiewiczowej rb. 20.

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorce w Łodzi. Brzmi i ę i a zależnie od przypadku w którym wyraz używany.

OGŁOSZENIA.

NOWE TORY*) MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY
pod redakcyą
STANISŁAWA KALINOWSKIEGO.

Komitet redakcyjny tworzą pp: Wł. Bukowiński, Dr. W. Ettinger, W. Jezierski, St. Kalinowski, M. Kreczmar. Ad. Mahrburg, St. Michalski, I. Moszczeńska, W. Nałkowski, A. Szycówna.

Pismo nie wychodzi w 2-ch miesiącach wakacyjnych.
Objętość pojedynczego numeru przeciętnie 6 arkuszy druku.

Człowiek o potężnej indywidualności a zarazem o szerokim uspołecznieniu — oto ideał wychowania.

Mając hasło powyższe i opierając się na gruncie jaknajściślej naukowym *Nowe Tory* będą poruszały z tego stanowiska wszystkie sfery, dotyczące teoryi i praktyki wychowania i nauczania, będą informowały czytelnika o literaturze pedagogicznej i postępach pedagogii we wszystkich krajach ucywilizowanych, wreszcie będą omawiały warunki, w których zawód nauczycielski najlepiej istnieć i najkorzystniej dla społeczeństwa pracować może.

W imię postępu pismo zwalczać będzie wszelkie objawy rutyny i wstecznictwa.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie: rocznie . . . rb. 5.
półrocznie . . „ 2,50
z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6.
półrocznie „ [illegible]
Cena pojedynczego numeru 75 kop.

Adres Redakcyi Górna 8, m. 6.
Adres Administracyi: „Księgarnia Naukowa“, Krucza 44.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJE TYLKO ADMINISTRACYA PISMA.

*) Początkowo pismo miało nosić tytuł *Przyszłość*. Zmianę spowodowało istnienie w Krakowie wydawnictwa o tym samym tytule.

HISTORYA FILOZOFII
F. Kirchnera,
w przekładzie Dr. K. KRAUZA.
Cena 2 rb., z przesyłką rekomendowaną 2 rb. 30 k.; w oprawie 2 rb 35 k., z przes. rek. 2 rb. 70 k.
Skład w Administracyi „PRAWDY,“ Hoża 19.

PROJEKT REFORM AGRARNYCH
w KRÓLESTWIE POLSKIEM
opracowany przez Piotra Górskiego i Stanisława Staniszewskiego.
Cena kop. 40, z przesyłką rekomendowaną kop. 50, za zaliczeniem kop. 60.

Spółka Nakładowa
POLECA BĘDĄCE NA CZASIE DZIEŁO
prof. Antoniego OKOLSKIEGO
Ustrój Państw Europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej
Cena rb. 3.25 kop., z przesyłką rekomendowaną rb. 3.70 kop.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.